



• • **THIRD**

position
DIRTY DANCING #3

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
MELODY GRACE

Third Position

Melody Grace

Tłumaczenie nieoficjalne:

RebelliousGirl

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Spis treści

<i>Raphael</i>	4
<i>Jeden</i>	5
<i>Dwa</i>	10
<i>Trzy</i>	16
<i>Cztery</i>	22
<i>Pięć</i>	26
<i>Sześć</i>	31
<i>Siedem</i>	32
<i>Osiem</i>	36
<i>Dziewięć</i>	44
<i>Dziesięć</i>	49
<i>Jedenaście</i>	51
<i>Dwanaście</i>	55
<i>Trzynaście</i>	57
<i>Czternaście</i>	63
<i>Piętnaście</i>	71
<i>Szesnaście</i>	76
<i>Siedemnaście</i>	81
<i>Później</i>	84

Raphael

Kiedy jesteś ukryta w ramionach kochanka, myślisz, że taniec będzie trwać wiecznie. Uczucie ich ciał falujących nad sobą, powolne ocieranie się ich bioder, poruszających się jako jedność. Spojrzenie w ich oczach, kiedy głęboko się w sobie zatracają; smak ich śliskiej od potu skóry, drżącej pod językiem.

Czas się zatrzymuje. Świat znika. Nie istnieje nic, prócz ciepła, ruchu i pragnienia.

Ale co się dzieje, gdy taniec się skończy? Kiedy leżysz bez tchu i naga, twoje kończyny są bardzo zbolełe z przyjemności, a wspomnienia głęboko zakorzenione pod skórą?

Co się dzieje, kiedy musisz wybierać? Dać sobie spokój i odejść, czy zaryzykować wszystko, aby ujrzeć w przelocie pasję?

Myślałem, że wiem na pewno, co moja przyszłość mieści. Nic na świecie nie mogłoby mnie powstrzymać od moich marzeń; ambicji, która bębniła jak bicie serca w mojej klatce piersiowej, domagając się, abym naciskał bardziej, sięgał wyżej, osiągnął wszystko.

Ale to było przed Annalise.

Każdy krok, który razem tańczymy daje mi smak doskonałości. Każdej nocy, której badam jej soczyste ciało, pokazuje mi pragnienie, które nie może być ignorowane. Ona mnie posiadała, rościła sobie prawa do mnie, a teraz pragnę dać jej wszystko, co znajduje się na ziemi.

Kochanie mnie zniszczy jej marzenia, ale zakończenie tego jest teraz nie do pomyślenia. Niemożliwe. Nie pozwolę jej odejść bez walki.

Wybierze jej pasję do tańca – czy mnie?

Jeden

Annalise

– Annalise Taylor - rozbrzmiewający głos zatrzymuje mnie jak wrytą. – Gdzieś ty była?

Zastygam. Zaledwie kilka chwil temu byłam na szczycie świata, wracając księżycowymi ulicami Rzymu z mieszkania Raphaela – wspomnienia jego pocałunków wciąż krążą mi po głowie, wraz z całą niegodziwością, grzeszną przyjemnością, do jakiej doprowadził mnie swoimi rękami, ustami i językiem...

Ale moje szczęście rozbija się na kawałki, kiedy widzę grupę czekającą na mnie w holu. Dyrektora programu, Gilberta; naszego opiekuna, Mademoiselle Ninette.

I moją matkę.

Przez moje żyły przepływa zimna krew.

– Mama...? – jęczę, spiesząc naprzód. Moje policzki się zaczerwieniają i przysięgam, że każdy patrząc na mnie widzi nielegalne, seksowne rzeczy, które robiłam przez całą noc. – Co ty tutaj robisz? – walczę, aby utrzymać opanowany głos. – Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

– Byłam, kochanie. Przyjechałam zrobić ci niespodziankę. – Robi parę kroków do przodu i całuje mnie w oba policzki. Aby dla wszystkich innych w pokoju wyglądało to na czułe powitanie. Tylko ja mogę zobaczyć ledwie skrywane migotanie wściekłości w jej niebieskich oczach.

Odwraca się do dyrektora i Ninette.

– Jak możecie zobaczyć z Annalise wszystko w porządku. I jest na czas godziny policyjnej – dodaje jej lekki głos. – Mówiłam ci, ta dziewczyna Lucia nie wiedziała o czym mówi.

– Lucia? – powtarzam. Widzę innych uczniów baletu siedzących na kanapie niedaleko schodów. Ona uśmiecha się do mnie z zadowoloną miną.

Pewnie myślała, że wydanie mnie pracownikom, będzie kosztowało mnie solówkę na głównym występie – a ona zajmie moje miejsce.

– Widzicie? Wszystko to niewinna pomyłka – mówi głośno. – Lucia powiedziała nam, że biegasz ciągle z jakimś chłopcem, ale ja oczywiście powiedziałam, że musi się mylić. Moja córka nie zrobiłaby nigdy czegoś tak głupiego, prawda Annalise?

Posyła mi ostre spojrzenie, pełne wściekłości.

– Ja... nie oczywiście, że nie - jąkam.

Dyrektor marszczy brwi

– Gdzie ty byłaś? – pyta. – Twoje współlokatorki nie wiedziały gdzie mogłaś pójść.

Myślę szybko. Technicznie nie złamałam żadnych zasad, ale gdyby wiedzieli jak wymykam się, aby zobaczyć Raphaela, to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo moją całą karierę. Nie zrozumieliby tego, że on pomaga mojemu tańcu, a nie mu szkodzi.

– Ja tylko... wyszłam się przejść. Rzym jest piękny nocą – powiedziałam, kłamiąc tylko w połowie. – Uwielbiam zwiedzać.

Mademoiselle Ninette krzyknęła zaniepokojona:

– Sama? To niebezpieczne chodzić po ulicach w pojedynkę tak późno.

– Wiem, przepraszam – wyjaśniam szybko. – Straciłam poczucie czasu.

Mama się śmieje intensywnie paradnym dźwiękiem.

– Prawdopodobnie myśli o swoim występie. Przysięgam, Annalise zapomina o wszystkim, kiedy myśli o swoim tańcu. Ale robi się późno, więc naprawdę powinniśmy iść. Moja córka potrzebuje dużo odpoczynku z powodu jutrzejszych prób.

Dyrektor posyła mi kolejne nieufne spojrzenie, ale jak wszyscy inni na świecie, on nie dorównuje mojej matce.

– Jak dobrze widzieć cię znowu – mama przemyka się bliżej ukradkiem i opiera rękę o ramię Gilberta. Posyła mu zalotny uśmiech, odrzucając do tyłu swoje długie blond włosy. – Musimy umówić się na kolację i nadrobić zaległości, minęło zbyt dużo czasu.

Mruga, rozproszony przez całą siłę jej uroku.

– Ach, oczywiście. Chciałbym tego.

– Cudownie – grucha. – Annalise wyśpiewuje wobec ciebie same pochwały. Nie musisz teraz sprawdzać innych dziewczyn? Nie powinnyśmy cię zatrzymywać.

Gilbert i Mademoiselle żegnają się i idą na górę sprawdzić łóżka z powodu godziny policyjnej. W chwili, kiedy są poza zasięgiem wzroku, mama odwraca się do mnie

– Idź spakować swoje rzeczy – urywa.

– Co? Dlaczego? – protestuję zmieszana.

Zatrzymuje mnie spojrzeniem.

– Nie udawaj niewinnej przy mnie – mówi, jej głos jest zimny jak lód. Prostuje swoją kurkę Chanel i rozgląda się z pogardą dookoła po wieloosobowych pokojach. – Może zdołaliśmy ograniczyć straty przez twoje bezużyteczne przyzwotki, ale najwyraźniej potrzebujesz lepszego nadzoru. Wynajęłam mieszkanie niedaleko studia. Będziesz mieszkać ze mną do końca wyjazdu.

Moje serce rozpada się.

– Ale ja nie chcę tego...

– To czego chcesz już nie ma znaczenia. Boże, Annalise co ty sobie myślałaś? – wybucha.

– Straciłam poczucie czasu – mówię ponownie, ale ona znów tego nie kupuje.

– Jak on się nazywa? – żąda, rzucając się do przodu i łapiąc mnie za ramię.

– Nikt. Nie ma nikogo! – staram się wyrwać. Potrząsa mną, aż skowyczę.
– Mamo, krzywdzisz mnie – wołam.

Uwalnia mnie z pogardą.

– Na miłość boską, mogę wyczuć jego zapach na tobie.

Jej złośliwe słowa na wskroś odbijają się rykoszetem ode mnie. Łkam przez łzy, mam poczucie winy i wstydu.

– Przepraszam – mamroczę.

– Przeproszenie nie ocaliło cię od wyrzucenia z programu – ja to zrobiłam. – Usta mamy zaciskają się w cienką linię. – Powinnaś być wdzięczna, że przejechałam całą tą drogę, aby cię wspierać. I przybyłam w samą porę, aby złapać Lucię biegnącą dookoła, opowiadającą wszystkim o twoich burzliwych romansach i o tym, że musimy zadzwonić po policję, zanim będziesz leżeć martwa gdzieś w rowie.

– Lucia nie dba o mnie, to moja dublerka – zwracam uwagę. – Jediną rzeczą, o którą dba jest to, aby przejąć moją rolę.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – szydzi. – Nie rozumiem tego, jak mogłaś dać jej jakąkolwiek wymówkę. To właśnie to, nad czym pracujemy przez te wszystkie lata. Jak mogłaś nam to zrobić? Wobec *mnie*?

Poczucie winy rozbija się we mnie, myślę o tych wszystkich rzeczach, które mama robiła, by mnie wspierać, o wszystkim co poświęciła. Kiedy się urodziłam, szybko zakończyła karierę *prima baleriny*: porzuciła wszystkie swoje marzenia dla mnie, a teraz jak jej się odplacam?

– Przepraszam – szepczę, owijając ramiona wokół siebie. – Nie zamierzałam cię zawieść. Ja tylko...

– Co? Nie udało ci się utrzymać w ryzach swoich hormonów wystarczająco długo, aby pomyśleć? I Bóg wie co to robi twojemu ciału i treningom. – Rzuca krytyczne spojrzenie na moje ciało i drwi. – Czy on karmił cię makaronem i szeptała słodkie słówka do twojego ucha?

Defensywnie składam ręce na klatce piersiowej.

– To nie jest tak – protestuję. – Raphael jest naprawdę...

Zatrzymuję się, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie przed chwilą powiedziałam. Ale jest już za późno. Oczy mamy migoczącą ze złości na to stwierdzenie.

– A więc miałam rację, chodzi o chłopaka.

Ale Raphael to nie chłopak. To całkowity mężczyzna.

– On troszczy się o mnie – dodaję z uporem. – A ja dbam o niego, bardziej niż ktokolwiek – przyznaję, mając rozpaczliwą nadzieję, że ona potrafi to zrozumieć. To zatrzymuje ją w miejscu na wyłącznie minutę i sprawia, że próbuje pokazać jak on mnie uszczęśliwia.

Ale mama ma kamienną twarz.

– Nie zobaczysz tego chłopaka ponownie – zapewnia. – Koniec dyskusji.

Odwracam się pokonana, w stronę schodów, ale ona łąpie mnie za ramię.

– I nigdy więcej nie myśl nawet przez sekundę, żeby uciec, wymykając się – mówi mi, jej głos jest twardy jak stal i niski. - To koniec, czy ty to rozumiesz?

Zaciskam szczękę, czując iskrę buntu.

– Czy. Rozumiesz? - upomina.

Nie ma sposobu, abym wyszła dzisiejszej nocy, a teraz, jestem tak wykończona, że mogłam położyć się tu w korytarzu i zasnąć, więc zamiast się kłócić, przytakuję.

– To moja dziewczynka – mama obdarowuje mnie ostrym skinięciem. – Teraz weź swoje rzeczy i idź. Chcę ruszyć z twoim algorytmem, zanim pójdziesz spać . Muszę zobaczyć ile leniuchowałaś beze mnie.

Dwa

Spędzam dwa następne dni z oddechem mamy na karku, ciągle kontrolowana. Z chwilą, kiedy wyłączam mój budzik rano, do chwili kiedy zasypiam w nocy, ona nie spuszcza mnie z oczu. Jest tu z owocowymi i białkowymi batonikami, kiedy wychodzę z pod prysznic, wyklada mi o pielęgnacji i technice, przychodzi do mnie do studia na próby. Obiady spędza w kawiarni na rogu, je z Gilbert'em i Mademoiselle, a w minucie, kiedy kończę swoją ostatnią sesję dnia, czeka przed drzwiami studia i towarzyszy mi w drodze do mieszkania. Spędzam wieczory oglądając stare materiały baletowe, póki w końcu ona się nie zmęczy i obie idziemy do łóżka.

Tęsknię za Raphaelem tak bardzo, że to boli.

Niepokorna część mnie, chce powiedzieć jej wszystko: jak potajemnie z nim trenowałam, tańcząc jako jego partnerka do jego dużego przesłuchania w przyszłym tygodniu. Że bycie z nim sprawiało, że czułam się bardziej żywa, bardziej niż kiedykolwiek w jakiejś baletowej solówce. Że nasza pasja jest nie do opisania, a budzące się między nami uczucia nigdy wcześniej nie były mi znane.

Ta scena rozgrywa się w mojej wyobraźni, kusi mnie. Mogłabym po prostu wyjść: powiedzieć mamie, że nie będę przestrzegać jej szalonych zasad. Mogłabym być wolna i widywać się z nim, kiedykolwiek bym chciała.

Ale za każdym razem, myślę o tym, jak moja mama zrezygnowała dla mnie z kariery. Mogła być jedną z mistrzyń, ale zamiast tego, miała mnie. A teraz przeszło to na mnie, kontynuowanie jej dziedzictwa, dla nas obu. Ona tu jest, wspiera mnie na każdym kroku tej drogi: w mojej pierwszej dziecięcej klasie tańca, na moich dużych przesłuchaniach i występach. Wylewała swoje umiejętności i talent, aby pomagać mi, i to dzięki niej stałam się tancerką.

Balet nie jest tylko moją pasją, to jest w mojej krwi. Chcę być wielka, chcę być jej dumą, ale to pragnienie toczy wojnę z pożądaniami do Raphaela. On pokazał mi radość pochodzącą z wolności, z tańca i z miłości do niego, nie z dążenia do perfekcji według czyichś standardów.

Ale mama tego nigdy nie zrozumie. Dla niej, balet jest jedyną rzeczą, która się liczy, wszystko inne jest nieistotne. To sprawia, że jest się słabym.

A ona wychowała mnie, abym była silniejsza niż ktokolwiek.

Więc gryzę się w język i przestrzegam jej zasad, rzucając się w wir prób do mojej solówki w Jeziorze Łabędzim. To wielka uroczystość, moja wizytówka i ostatni strzał, moja szansa, żeby udowodnić, że mogę być profesjonalną tancerką i wzrosnąć rangą. To dlatego przyjechałam do Rzymu, aby mieć szansę zatańczyć wielką rolę, której nie jestem w stanie wygrać w domu w Nowym Jorku.

Ale nawet kiedy przerabiam ruchy, część mnie jest daleko od studia baletowego, przemierzając całe miasto do Raphaela. Odkrywając nawzajem swoje ciała, ucząc się najbardziej erotycznego tańca ze wszystkich.

Znowu napisał do mnie rano, kiedy byłam w szatni, przebierając się. Pokradłam telefon z mojej torby.

Nadal jesteś pod kluczem?

Wzdycham i odpisuję:

Tak, nie wymknę się dzisiaj w nocy.

A teraz?

Chciałabym.

Po tęsknej odpowiedzi mam zamiar wyłączyć telefon, ale wtedy dostaję kolejną wiadomość.

Sala prób B.

Otrząsam się jakbym była w szoku. Karla rzuca mi dziwne spojrzenie:

– W porządku?

– Tak – Wołam. – Po prostu potrzebuję moich butów.

Ona spogląda w dół na moje stopy, na buty baletowe, które są splecione już wokół moich kostek.

– Moje inne buty – mówię szybko. – Zaraz wracam.

Wymykam się z szatni i mknę w dół korytarza. Sala B znajduje się w tylnej części budynku. Kapało tu z pękniętej rury przez cały tydzień, więc nie ma nikogo w pobliżu, kiedy otwieram drzwi i szybko zamykam je za sobą.

Moje serce się zatrzymuje. Raphael czeka w cieniu. Nawet chodząc w tył i przód, jest wdzięk i moc w jego poruszaniu się: napinające się mięśnie przy każdym ruchu. Spogląda w górę, jego wyraz twarzy się zmienia, kiedy widzi mnie, stojącą tutaj.

– Raphael... – zanim mogę powiedzieć cokolwiek, on podąża naprzód, biorąc moją twarz w obie ręce i popychając mnie na ścianę. Domaga się moich ust, całując mnie z zaciekłą pasją.

O Boże.

Coś zapala się w moim krwioobiegu, prawie zapomniałam co to pożądanie, ponieważ byłam tak długo daleko od niego.

Całuję go mocno, obejmując ramionami, przebiegam palcami po zwartych, muskularnych płaszczyznach jego pleców, trzymając chciwie jego koszulkę, przyciągając go bliżej mnie. Kiedy pogłębia pocałunek, jego gorący język przesuwają się w moich ustach i nic nie liczy się dla mnie na całym świecie, prócz tego.

Tylko to. Jego ciało przyciśnięte mocno do mojego. Moje nogi ustępujące, kiedy odpływam w jego objęciach. Elektryczny dotyk jego ręki wędrującej po mnie, chwytającej mnie za tyłek i biodra, usilnego dociskania jego bioder do moich.

Krew szumi w moich uszach i zatapiam się w uczuciach. Ciepło wzrasta, zagrażając pochłonięciem nas obojga. Nie wiem jak długo tu jesteśmy, całując się namiętnie oparci o ścianę, ale potem odgłos śmiechu i trzaśnięcie drzwiami gdzieś w oddali, przebija się przez moją mgłą pożądania.

Wycofuję się dysząc.

– Nie możesz tu być! Jeśli nas znajdą... – milknę, chora na tę myśl. To byłby skandal, a co gorsze, to mogłoby oznaczać koniec z moim solowym występem.

– Przepraszam. – Raphael zmniejsza odległość między nami, tym razem głaszcze mój policzek. – Nie mogłem wytrzymać kolejnego dnia bez zobaczenia ciebie. Dotykania cię... – Jego palec podąża w dół szyi i wzdłuż mojego obojczyka.

Drzę, czując jego dotyk świdrujący przez moją skórę, pokonujący drogę do bolącego punktu wewnątrz mnie, który go potrzebuje.

– Nie możemy... – mruczę słabo. Chłonę jego wygląd, jego ciemne włosy opadające na przenikliwie, ciemne oczy. Opieram swoje ręce o jego klatkę piersiową, nie pewna czy chcę go odepchnąć, czy przyciągnąć z powrotem do kolejnego pocałunku.

– Byłoby tak źle, kiedy by się o nas dowiedzieli? – pyta Raphael, jego oczy są pełne obaw.

Przygryzam wargę.

– Moja mama mogłaby zwariować. Powinnam być całkowicie oddana mojej pracy. Mogliby kwestionować moje zaangażowanie i czy zasługuję na zatańczenie solówki.

– W takim razie muszę znaleźć nową partnerkę – oznajmia Raphael.

Sapię.

– Przesłuchanie jest za trzy dni! Nie masz wystarczająco dużo czasu.

Potrząsa głową.

– Nie mogę być przyczyną twojego nieszczęścia, *mia cara*¹. Pracowałam zbyt ciężko dla tego. Nie mogę stawać ci drodze.

– Nie – mówię jeszcze głośniej. – Chcę z tobą zatańczyć.

¹Moja droga

Raphael wygląda niepewnie, ale moja pewność rośnie. Właśnie będąc tu z nim, dotykając go ponownie, przypominam sobie wszystkie powody, dzięki którym zgodziłam się na współpracę z nim w pierwszej kolejności. To przesłuchanie może zmienić jego życie... Nie mogę teraz tego zniszczyć dla niego.

– Znajdziemy sposób – nalegam. – Moja mama ma tutaj wszędzie ludzi, obserwujących mnie, ale może...

– Może? – unosi brew, a ja się rozjaśniam na nagłe oświecenie.

– Pomiędzy jej zmęczeniem po podróży samolotem i kiedy wcześniej zasypia – mówię mu. – Mogę się spotkać z tobą później, aby poćwiczyć. Nie możemy iść zbyt daleko, gdzieś blisko mieszkania.

– Jest tu jakaś piwnica? Może ogród? – pyta Raphael.

– Dach! – łapię go za rękę, uśmiechając się. – Na dachu znajduje się ogród, jest to prywatny teren, nikt tam nie wchodzi. Mogłabym powiedzieć mamie, że ćwiczę jeśli by się dowiedziała. I byłaby to prawda.

Raphael posyła mi oszałamiający uśmiech. Podnosi mnie nagle i okręca nas dookoła.

– W takim razie dzisiejszej nocy – mówi do mnie, ustawiając mnie z powrotem z delikatnym pocałunkiem w czoło.

To nie wystarcza. Szarpię jego koszulkę, przyciskając swoje usta mocno do jego. Delektuję się pocałunkiem tak długo jak to możliwe, staramy się zamrozić ten moment podniecenia, możliwości.

Ale w końcu muszę się odsunąć.

– Napiszę ci, kiedy przyście będzie bezpieczne – mówię mu, cofając się niechętnie w stronę drzwi. Nie było mnie już zbyt długo. Ktoś – prawdopodobnie Lucia – zapewne zauważył, że jestem nieobecna bez pozwolenia.

– Do później. – Raphael wyciska pocałunek na mojej dłoni. Jego usta wykrzywają się w sekretnym uśmiechu. – Obiecuję, że będzie warto czekać.

Jego słowa sprawiają, że mój puls przyspiesza, kiedy obracam się i spieszę w dół korytarza do naszej sali prób. Nie wiem, jak uda mi się zatańczyć moje piruety z tak zaprzątniętym umysłem, ale wiedza, że zobaczę go niedługo, sprawia że popołudniowe próby będą o wiele przyjemniejsze.

Wkrótce.

Wkrótce będę tańczyć z nim ponownie.

Trzy

Zachowuję się nerwowo z mamą w mieszkaniu przez cały wieczór. Przesuwam warzywa na parze wokół talerza, przesiadując przed taśmą występów, którą karze mi oglądać i nawet nie sprzeczałam się, kiedy odebrała mnie po dzisiejszych próbach.

Ale cały czas, zbuntowany głos wewnątrz mnie spogląda na zegar. Oczekując, aż wykonam ruch.

W momencie, kiedy wybija dziewiątą, fałszywie ziewam.

– Wiesz, jestem bardzo zmęczona ćwiczeniami – mówię do niej, wstając z kanapy. – Mam zamiar położyć się już spać.

Kiwa głową z aprobatą.

– Sen jest ważny, mięśnie potrzebują czasu na regenerację. – Odwraca się w stronę programów telewizyjnych, przeskakując po nich w poszukiwaniu czegoś do oglądania.

– A ty nie idziesz do łóżka? – pytam, walcząc, żeby brzmieć zdawkowo.

– Różnica czasu – wzdycha. – Mój zegar biologiczny jest wciąż wywrócony do góry nogami. W niektórych noc zasypiam o dwudziestej, a w następną jest to druga. Mam swoje tabletki, ale nienawidzę na nich polegać.

– Och – krążę przy wejściu. - Mademoiselle Ninette też na to narzekała – dodaję. – Mówiła, że lepiej wziąć tabletki nasenne i zmusić swoje ciało, aby przystosowało się do czasu lokalnego. W przeciwnym razie, zmęczenie po podróży może trwać kilka tygodni.

Czuję ukłucie winy. To prawda, Mademoiselle kazała nam wszystkim trzymać się surowego harmonogramu snu, ale wciąż źle się czuję oszukując mamę w ten sposób.

Patrzy na mnie, po czym przytakuje.

– Wiesz, masz rację – mama wyłącza telewizor i wstaje. – Muszę wstać wcześniej, aby zabrać cię na trening – dodaje, kierując się do swojej sypialni. –

Twoja kondycja jest nadal w tyle. Prawdziwy sportowiec nigdy nie zaprzestaje szkolenia.

Poczucie winy topnieje.

Idę do mojego pokoju i zaszywam się pod kołdrą, wciąż ubrana w moje luźne spodnie od pidżamy i koszulkę bez rękawów. Zdecydowałam spotkać się z Raphaelem w tych ubraniach, ponieważ będzie łatwiej wrócić po schodach i przykryć się kołdrą, jeśli coś pójdzie nie tak. Czuję się jak dziecko w noc poprzedzającą Boże Narodzenie, czekające aż teren będzie czysty.

Leżę w ciemności, a moje serce łomocze. Już teraz mogę go sobie wyobrazić, moje myśli zalane są wspomnieniami z ostatniego razu, kiedy byliśmy razem. Jego usta przesuwające się po mojej klatce piersiowej, jego palce wykonujące swoją magiczną pracę pomiędzy moimi udami. I jego język, Boże, jego język. Na moje policzki uderza gorąco i czuję mały zwitek pożądania zaczynający się budować.

Przenoszę ręce niżej, głaszcząc się po mojej gorącej skórze. Kiedy zamykam oczy, widzę go patrzącego na mnie: gorączkowe pożądanie w jego spojrzeniu, kiedy spogląda na mnie w sposób, jak nikt inny.

Jakbym była wyjątkowa. Seksowna. Potężna.

On mówi, że to ja go trzymam, ale prawda jest taka, że to ja jestem tą, która jest pod wpływem jego uroku. On pokazał mi przyjemność, o jakiej nigdy nie marzyłam i obudził coś głęboko we mnie. Teraz wiem, że nie ma już odwrotu.

Wszystko czego chcę, to więcej.

Wreszcie nie mogę już dłużej czekać. Wyskakuję z łóżka i idę w dół korytarza. Popycham uchylone drzwi do pokoju mamy i zaglądam do środka.

– Mamo? – szepczę, wstrzymując oddech.

Śpi.

Idę z powrotem na palcach do salonu i wyciągam telefon z torby.

Czysto, piszę.

Chwilę później przychodzi odpowiedź. **Jestem tutaj.**

Podchodzę do panelu bezpieczeństwa i sprawdzam ekran wideo. Raphael stoi przy drzwiach. Wpuszczam go, a następnie chwytam sweter i udaję się do drzwi. Po cichu zamykam za sobą drzwi i śpieszę, aby spotkać się z nim na schodach.

– Śpi? – pyta Raphael, witając mnie pocałunkiem.

Kiwam głową.

– Powinniśmy być bezpieczni przez kilka godzin.

Jego usta wyginają się w niszczycielskim uśmiechu.

– Ale kilka godzin nie wystarczy. – Jego ręce przesuwają się wokół mojej talii. Popycha mnie w stronę ściany i opuszcza głowę, aby wycałować mnie wzdłuż szyi. Elektryczność uderza we mnie rykoszetem, przez co się cofam, już drżąc pod jego ustami. Jesteśmy sami na klatce schodowej, a ja tylko chcę pchnąć go w stronę ściany, albo zakraść się do mojego pokoju i wykorzystać ten czas w najlepszy sposób, w jaki mogę sobie wyobrazić.

Ale jego występ jest za dwa dni i wiem, że to oznacza dla niego świat.

– Chodź – mówię, niechętnie się odsuwając. Biorę jego rękę i posyłam mu srogie spojrzenie. – Zabawimy się później

– To obietnica? – Raphael się śmieje.

– Może...

– Dobrze – mruczy, składając na moich ustach ostatni pocałunek. – Możesz liczyć, że to zainkasuję.

Podąża za mną spiralnymi schodami, mijając kolejne piętra mieszkań, aż w końcu docieramy do wyjścia na dach. Popycham i otwieram drzwi. Nie miałam okazji sprawdzić tego wcześniej i nie byłam pewna czy będzie to odpowiednie miejsce, ale szerokie połacie powierzchni są doskonałe.

A widok na oświetlone miasto jest spektakularny.

– Zabrałeś muzykę? – pytam, odwracając się do Raphaela. – Nie możemy puszczać jej głośno na wypadek, gdyby ktoś słyszał, ale to pomaga mi wybijać rytm.

– Proszę – Raphael ustawia swój telefon, a znajome akordy jego utworu zaczynają grać. Zatrzymuję się, pozwalając, by muzyka mnie obmyła, kiedy staram się zostawić baletnicę Annalise Taylor z tyłu i wcielić się w moją nową rolę. Silną. Potężną. Zmysłową.

Raphael łapie mnie za rękę i zaczynamy.

Ćwiczymy godzinami, aż do świtu, póki niebo nie pokrywa się smugami, a my nie możemy zatańczyć kolejnego kroku. Opadam na niski murek przy krawędzi dachu, patrząc, jak miasto powoli budzi się do życia pod nami.

Nie mogę przestać myśleć o ludziach żyjących tam na dole, żyjących życiem, którego ja nigdy nawet sobie nie wyobrażałam.

– Myślałeś kiedykolwiek o zrezygnowaniu? – pytam cicho. W momencie, w którym te słowa opuszczają moje usta, czerwienię się, jakbym dopuszczała się zdrady siebie samym pytaniem. Inni tancerze w spółce pomyśleliby, że moje pytanie było słabością, znakiem, że nie nadaję się do tego. I broń Boże, żeby moja matka usłyszała te słowa.

Ale Raphael nie wygląda jakby mnie osądzał, tylko patrzy na miasto i wzdycha.

– Kiedyś – przyznaje. – Kiedy powiedziałem moim rodzicom, że chcę tańczyć profesjonalnie, to wywołało ich duży smutek. Mój ojciec nie uważał tego za przyzwoite – wyjaśnia, głosem ciężkim z żalu. – Ale moja matka, myślę że ona to gorzej przyjęła. Zastanawiała się, jak chciałbym utrzymać rodzinę, ustatkować się, tak jak ona zawsze to sobie wyobrażała. Nienawidziłem rozczarowywać ich i część mnie zastanawiała się, czy nie byłoby łatwiej gdybym się poddał. Wyuczył się na prawnika albo biznesmena, tak jak oni chcieli. Uczynił wszystkich szczęśliwymi.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – pytam. Wiem, że mama była sroga przez całe moje życie, ale nie wyobrażam sobie, że doszłabym tak daleko bez jej wsparcia i zachęty.

On chichocze.

– Ponieważ taniec jest dla mnie powietrzem. Wodą. Światłem. Nie mógłbym z niego zrezygnować, tak jak ty mogłabyś.

Pozostaję przez chwilę cicho.

– Nie wiedziałam o tym. - Patrzę w dół, bawiąc się paskiem od moich butów. – Czasami zastanawiam się... czym jeszcze mogę być? *Kim* jeszcze mogę być? Spędziłam całe moje życie trenując, aby być idealną baletnicą, robiąc tylko tą jedną rzecz, cały dzień, każdego dnia, próbując dotrzeć do celu, choć nigdy nie wydawało mi się, że jestem go choć trochę bliżej. Co jeśli jest jeszcze coś, co bym pokochała? – pytam, unosząc wzrok, aby spotkać jego. – Co jeśli mogłam być zupełnie inną osobą, jeśli tylko wybrałabym coś innego?

Raphael zastanawia się przez chwilę i sięga do mnie, obejmując ręką mój policzek.

– Widziałem jak tańczyłaś. Czułem cię – mówi cicho. – Wiem, że to twoja pasja.

– Taniec z tobą, być może – zgadzam się. – Coś takiego. Żadnych zasad, żadnej presji, po prostu... wolność. Ale reszta? – czuję ucisk w klatce piersiowej, kiedy tylko o tym myślę. – Liczenie każdej kalorii, poczucie winy po każdej nieudanej próbie. Tańczymy do momentu, kiedy nasze palce krwawią, wiedziałeś o tym? – pytam go. – Ból jest czymś, z czym rzekomo powinniśmy żyć. Jakby nasz sukces wart był tych poświęceń. Ja po prostu nie wiem, czy to jest cokolwiek warte. Nigdy nie będę tak dobra, jak ona.

– Twoja matka?

Kiwam głową.

– Przez cały czas myślałam, że... może, jeśli ćwiczyłabym wystarczająco ciężko, poświęciłabym wystarczająco, mogłabym być jej dumą.

Raphael marszczy brwi.

– Ale nie kochasz tego, prawda?

– To moje przyzwyczajenie – wzdycham. – Zawsze były złe dni, ale te dobre rekompensowały je, wiesz? Dopóki nie zrobiło się ich więcej. Nawet nie pamiętam, kiedy to się zmieniło. Ale gdzieś po drodze, ta miłość został pochowana pod oczekiwaniami, presją i ciągłym uczuciem, że nie jestem wystarczająco dobra.

Przełykam szloch, wprawiona w zakłopotanie przez bycie tak emocjonalną. Ale ostatnie kilka tygodni pchnęło mnie do granic wytrzymałości,

a Raphael jest pierwszą osobą, przed którą udało mi się otworzyć i wyznać obawy, które pozostawały wirujące w moim sercu od lat.

– Wszystko będzie dobrze. – Kładzie rękę na moim ramieniu i trzyma mnie blisko. Zatapiam się w nim, wdzięczna za uczucie, jakbym już nie była w tym zupełnie sama.

– Nie wiesz tego. – szepczę.

– Ależ wiem.

Raphael odchyła moją twarz ku niemu. Jego oczy płoną jasno ze spokojem.

– Masz dar, Annalise, ale to ty musisz wybrać, co z nim zrobić, to wszystko to twój wybór. Twoja decyzja. Wiem, że to wydają się trudne – dodaje – ale wierzę w ciebie. Wiem, że masz siłę by wybrać właściwą ścieżkę. Nie ma znaczenia jaka ta ścieżka jest.

Jego wiara sprawia, że węzeł w mojej klatce rozluźnia się, tylko trochę. Odwracam głowę i umieszczam ją na jego ramieniu, zanim może zobaczyć pojawiające się łzy w kącikach moich oczu.

Skąd on wie, co powinien mi powiedzieć? Jak może widzieć siłę we mnie, o której ja istnieniu nawet nie wiem?

Ściska mnie łagodnie i trzyma w ramionach, nie odzywamy się, kiedy patrzemy na wschodzące ponad Rzymem słońce, przynoszące nowy dzień.

Cztery

Planuję moją ucieczkę z wojskową precyzją.

Przesłuchanie Raphaela jest w sobotę o szesnastej. Zwykle mogłabym poprosić Karłę, aby mnie kryła; powiedzieć mamie, że mamy dodatkową próbę, a później wymknąć się, aby sporządzić plan. Ale Karla ciągle ledwo co się do mnie odzywa po naszej wielkiej walce. Tęsknię za nią jak szalona, ale nadal kłują mnie te wszystkie okrutne rzeczy, które mi powiedziała.

Chociaż wiem, że po części miała rację...

Nie mam czasu, aby o tym myśleć. Jestem zbyt zajęta wymyśleniem sposobu, jak wymknąć się mamie i reszcie spółki za całe cztery godziny bez niczyjej wiedzy. Weekendy są wciąż wolne na odpoczynek i zwiedzanie miasta, ale kiedy wielki występ się zbliża, większość z nas wyciska dodatkowe godziny na treningach. Jeśli tylko mogłabym znaleźć sposób, aby zachwiać stałe szpiegowanie mamy. ..

Na szczęście, moja przerwa przypada na sobotni ranek. Rozgrzewam się w salonie do naszego wytrzymałościowego treningu, kiedy mama spogląda na mnie z nad swojego tabletu.

– Jakie masz plany na resztę dnia? – pyta.

– Spotykam się z Karłą w studiu – kłamię. – Będziemy krytykować się nawzajem.

Kiwa z aprobatą.

– Dobrze.

– A ty? – pytam z dreszczem nerwów. Proszę nie zaproponuj, że możesz zostać i też popatrzeć, modłę się cicho.

– Zamierzam spotkać się ze starymi znajomymi w mieście na lunchu i iść na zakupy, więc nie będę wchodzić ci w drogę.

– Świetnie! – zdaję sobie sprawę zbyt późno, że taki wybuch nie leży w moim charakterze, więc szybko się uspokajam. – To znaczy, to miło, że w

końcu wychodzisz na miasto. Bardzo cieszy mnie, że tak ciężko pracowałaś ze mną cały dzień, ale powinnaś mieć także czas na relaks.

Patrzy na mnie z dezaprobatą przez chwilę, a potem mięknie.

– Oczywiście. że ci pomagam, kochanie. Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Wiem – powtarzam cicho, czując w zamian formujący się węzeł winy. Zamiast tego skupiam się na nadchodzącym przesłuchaniu, potem piszę do Raphaela, aby powiedzieć, że spotkamy się na miejscu, przebiegam przez układ w mojej głowie, w kółko i w kółko, dopóki nie jestem pewna, że będzie perfekcyjnie.

Nie chcę go zawieść, ale co więcej, chcę cieszyć się każdą minutą tego: dostać się do punktu, w którym mój mózg się wyłącza, a moje ciało wznosi się ku niebu. To ekscytujące być częścią jego wielkiej chwili i nie mogę się doczekać, by pokazać sędziom co możemy zrobić – co on może zrobić.

A potem, nie mogę się doczekać prywatnego występu...

Drzę, czując ten sam gorący przypływ radości ,który przychodzi, kiedy myślę o nim. Wiem, że powstrzymywałam się, kiedy byliśmy razem, nie chciałam się spieszyć, bo po raz pierwszy odkrywam te uczucia, ale z każdym dniem nasza więź się pogłębia.

Znam go. Ufam mu.

Chcę nauczyć się wszystkiego, czego jego ciało może mnie nauczyć.
Chcę tego wszystkiego.

Do czasu, kiedy mama odprowadza mnie do studia moje nerwy sięgają zenitu. Zatrzymujemy się przy drzwiach wejściowych, a ja czekam, by się wymknąć.

– Patrz tam jest taksówka – kiwam głową w dół ulicy. – Powinnaś ją złapać.

Mama odwraca się, aby ją zatrzymać, właśnie kiedy Karla wylatuje zza rogu.

– Boże, słyszałaś – mówi bez tchu.

– Słyszałam o czym?

– Próba awaryjna – mówi Karla. – Gilbert zwołał całą spółkę. Chce żebyśmy przebrnęli od początku do końca przez układy!

Moje serce opada.

– Teraz? – pytam słabo, ale oczywiście znam odpowiedź. Pełna próba trwa co najmniej przez dwie godziny lub więcej, nie licząc przerw i poprawek. Nigdy nie zdążę na to przesłuchanie na czas.

Karla znika wewnątrz. Wlokę się po chodniku nie wiedząc co robić.

– Nie spóźnij się – mówi mi mama, popychając mnie w kierunku drzwi. – Gilbert nienawidzi opieszałości.

Stoi tam, czekając, więc nie mam wyboru i wspinam się po schodach, wchodząc do środka. Odwracam się w momencie, aby zobaczyć jak wślizguje się do taksówki i odjeżdża, ale moje stopy kierują mnie w dół korytarza do sali prób.

Co mam teraz zrobić?

Cała spółka zgromadzona jest wokół krawędzi pokoju, wślizguję się i przygotowuję. Znajduję miejsce obok Karli przy ścianie i otwieram torbę. Moje baletki są ułożone niedaleko moich pięt, buty, które ubieram podczas mojego układu z Raphaelem.

Patrzę na nie. Podarte.

Akompaniorka fortepianowa zaczyna się rozgrzewać, grając znajomy refren. Karla rozciąga się obok mnie, skupiona, przyjmuje wyraz twarzy gracza. Ale moje myśli są mile stąd: obraz Raphaela czekającego na jego przesłuchanie, zastanawiającego się, kiedy mam zamiar się pojawić.

Oglądam się do tyłu, chora z wyboru.

Powinnam tu być. Muszę tu być.

Ale potrzebuję być z nim.

Klarowność nagle przebija mgłę. Znajduję siebie, wpycham baletki z powrotem do plecaka i odwracam się.

– Karla? – szepczę

Odwraca się, jej wyraz twarzy jest wciąż ciężki.

– Muszę wyjść – mruczę.

Jej oczy się rozszerzają.

– Co? Gdzie? Czemu?

– Po prostu muszę iść. Nie musisz mnie kryć – dodaję. – Możesz powiedzieć cokolwiek chcesz. Przepraszam – dodaję. – Ale to jest coś co muszę zrobić.

– Nie! – Karla chwyta mnie za ramię. – Wiem, że myślisz, że on jest ważny, ale ryzykujesz wszystko. Nic nie jest ważniejsze od tego – przysięga zaciekle.

Pozbywam się jej.

– Ale to jest.

Przewieszam torbę przez ramię i wypadam ze studia, moja pewność siebie rośnie z każdym krokiem. Wypadam przez drzwi główne na słońce, moje serce łomocze. Może popełniam największy błąd w mojej karierze, ale nie mogę zawieść czekającego Raphaela.

Muszę zobaczyć to bezpośrednio.

Dokonałam wyboru.

Pięć

Zespół taneczny prowadzi przesłuchania w wielkim magazynie na obrzeżach miasta. Musi tu być co najmniej sto osób, a wszystkie z nich wyglądają na bardziej pewne i opanowane, niż ja się czuję.

– Czy ja na pewno jestem gotowa? – mrużę niespokojnie, ściskając rękę Raphaela. Czekamy, aż jego numer zostanie wywołany, a teraz moje nerwy szaleją. Za każdym razem, kiedy myślę o tym co właśnie zrobiłam, wychodząc z próby, boli mnie żołądek.

Nie, teraz muszę to całkowicie zablokować. Teraz nie liczy się nic poza jego przesłuchaniem.

Raphael pociera moją rękę kojąco.

– Jesteś gotowa.

– Ale to ostatnie podniesienie... – słyszę wątpliwość w moim głosie i zatrzymuje się. – Co ja robię? – skamle. – To ja powinnam być osobą, która daje przemowy rozgrzewające do walki, nie odwrotnie.

Raphael zdobywa się na uśmiech.

– To jest dobre, rozprasza mnie – mówi, ściskając moją rękę mocniej. – Jeśli przestanę o tym myśleć, nie zwariuję.

– Żadnego negatywnego myślenia – karzę go. – Masz to. Mogę się założyć, że jesteś dziesięć razy lepszy od wszystkich tutaj.

Raphael rozgląda się po poczekalni, jego oczy przeskakują po tłumie.

– No nie wiem... – mówi niskim głosem – Znam kilku z tych tancerzy, widziałem ich kiedyś. Są dobrzy. Naprawdę dobrzy.

– Ale ty jesteś lepszy – ściskam jego dłoń. Raphael ponownie się do mnie odwraca, ale jego wyraz twarzy pozostaje niespokojna. Minuty mijają.

– Niedługo pewnie będzie nasza kolej – uspokajam go.

Patrzę na parę przed nami, ubraną w fajne džinsy i obcisłe koszulki. Szarpię swój strój niepewnie. Raphael jest ubrany w swoje spodnie bez wyrazu i

czarna koszulkę, a ja w niebieską sukienkę do kolan, którą pożyczyłam od Rosalie . Ma on pokazać linię moich ruchów, kiedy Raphael mnie okręca, ale w porównaniu do tych wszystkich super modnych tancerek, ja czuję się zbyt grubo i staromodnie.

Nagle Raphael zrywa się na równe nogi.

– Co się dzieję? – patrzę w górę, zaskoczona.

– Nic. Mam zamiar napić się wody – mówi pośpiesznie Raphael.

– Ale jesteśmy następni! – mój protest roznosi się po pustej przestrzeni. Raphael już pośpiesznie odchodzi.

Rozglądam się, panikując. Inna para wyjdzie za minutę, więc nie ma czasu na jego wędrówki. Patrzę na zegarek, z niepokojem licząc mijające sekundy, mając nadzieję, że Raphael wróci na czas, ale siedzenie obok mnie wciąż jest puste, gdy drzwi się ponownie otwierają, a tancerze pojawiają.

Tym razem wszyscy są uśmiechnięci. Oczywiście jest, że przesłuchanie poszło dobrze.

– Pięćdziesiąt sześć? – facet z podkładką do pisania rozgląda się. Skaczę na równe nogi.

– Mój partner jest właśnie, umm, w łazience! – bełkoczę. – Pójdę po niego. Zaraz wrócimy!

Facet wzrusza ramionami.

– Jasne, ale mogę poczekać tylko chwilę. Mamy wielu tancerzy do zobaczenia. – Sprawdza swoją podkładkę. – Pięćdziesiąt siedem? Pięćdziesiąt siedem wchodźcie.

Biegnę korytarzem szukając wszędzie Raphaela. Nie ma go przy maszynie z wodą lub przy wyjściu. Łapię oddech, z każdą sekundą coraz bardziej zdesperowana. Gdzie on, do diabła, jest? To jest jego wielka chwila, nie moja, i nigdy nie wyobrażałam sobie nawet przez moment, że to on ugnie się pod ciężarem presji.

Już mam zamiar wrócić do środka, kiedy dostrzegam jego znajomą postać, poruszającą się tam i z powrotem pod małym drzewnym zagajnikiem, palącą papierosa.

Spieszę do niego.

– Raphael? Wchodzimy. Wezwali nasz numer.

Raphael odwraca się do mnie. Sapię. Strach jest wymalowany na jego twarzy i panika, której nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

– Nie mogę tego zrobić – mówi krótko, gasząc papierosa. – Chodźmy.

Łapie mnie za rękę i ciągnie, chcąc stąd odejść, ale ja się cofam.

– Hej, przestań! Co się dzieje? – dotykam jego twarzy, ale on się wzdryga. – Mów do mnie – namawiam go delikatnie. – Było z tobą w porządku jeszcze kilka minut temu.

– Nie myślałem jasno. – Pełne usta Raphaela są wygięte w grymas. – Ale teraz myślę. Nie mogę tego zrobić i nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek myślałem, że jest do tego zdolny.

– Skąd to się bierze? – staram się zachować mój głos kojący, przebiegając dłonią w dół jego ramienia. Nerwy z powodu wstępnego przesłuchania są powszechne u tancerzy, ale nigdy nie myślałam, że Raphael będzie chciał się poddać, nie po tym wszystkim, co przeszliśmy, aby dojść do tego punktu. – Jesteś gotowy. Bardziej, niż gotowy. Wiem to.

– Nic nie wiesz! – krzyczy Raphael w odpowiedzi. – Ci tancerze w środku, oni są najlepsi! – Krzyczy. – Nie tylko w Rzymie, ale w całych Włoszech. W całej Europie! Byłem głupi myśląc, że mogę z nimi konkurować. Mój ojciec miał racje – dodaje głuchym głosem. – Robię z siebie głupka.

Niepewność na jego twarzy łamie mi serce, i przysięgam, teraz byłabym w stanie uderzyć jego ojca za spowodowanie u niego takiego myślenia. Nie mogę sobie wyobrazić, jak Raphael kiedykolwiek doszedł tutaj, starając się zwerbalizować swoje marzenia w tym samym domu, w którym każdy życzył mu porażki. Pracował tak ciężko, był taki odważny, a teraz, gdy te marzenia są bliżej niż kiedykolwiek, przeszłość wciąż sprawia, że w sobie wątpi. Prześladowuje go.

Nie pozwolę mu się poddać. On zasługuje na tę szansę.

– Widziałam, jak tańczysz – mówię mu gwałtownie. – Nie ma nikogo takiego, jak ty. Nikogo!

Raphael odwraca wzrok, unikając mojego spojrzenia, więc przyciągam go z powrotem, starając się sprawić, aby słuchał, starając się, aby zrozumiał, jak wyjątkowy jest.

– Nie mówię tego dlatego, że jestem twoją partnerką, albo dlatego, że cię kocham. Mówię to dlatego, że to prawda!

Zatrzymuję się, moja ręka wędruje do moich ust, zasłaniając je. Co ja właśnie powiedziałam?

Moje słowa zawisają pomiędzy nami, ale nie mogę ich cofnąć.

Powoli ekspresja Raphaela ulega zmianie. Robi krok w moją stronę, jego oczy błyszczą z ciemną intensywnością.

– Co powiedziałaś? – pyta cicho.

Czuję, jak mój żołądek zwija się w supeł. *O Boże.*

– Ja... Ja... – Odwracam wzrok, chcąc, aby ziemia mnie pochłonęła. *Coś ty sobie myślała, Annalise?* Karcę się, rumieniąc wściekle. Jest zbyt wcześnie, aby w ogóle pomyśleć słowo na K, a co dopiero teraz, kiedy nasz związek jest ostatnia rzeczą na naszych głowach.

– Przepraszam – bełkoczę, nadal na niego nie patrząc. – Nie powinnam... Mam na myśli, po prostu to zignoruj. Proszę. Udawaj, że nigdy nie powiedziałam ani słowa.

– Ale to co właśnie powiedziałaś... masz to na myśli?

Przełykam. Zbieram się na odwagę i unoszę wzrok, patrzę w te ciemne oczy, które wydają się odkrywać wszystkie moje obawy i mnie ośmielać. Dodają mi odwagi. Moje serce łomocze, a słowa zamierają w gardle.

Kiwam głową.

Raphael delikatnie bierze moją twarz w dłonie. Jego oczy przeszukują moje, pełne zdumienia i niedowierzania.

– Annalise... – Szepcze, a następnie jego usta odnajdują moje, zatracając się w namiętym, gorącym pocałunku.

Wtapiam się w niego, przytłoczona ulgą i radością. Nie uciekł, nie cofnął się. Byłam taka przerażona, że moje wyznanie umieści pomiędzy nami przepaść,

ale zamiast tego, tworzy ono most – przez jego ból i strach, z jego serca do mojego.

Ponieważ to prawda.

Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do tej chwili, ale wszystko co mi powiedziałam, pochodziło prosto z duszy. Podczas gdy koncentrowałam się na tańcu, rozkoszując się naszym połączeniem – namiętnymi nocami i normalnymi, śmiesznymi dniami – zakochałam się po raz pierwszy. Całkowicie. Dogłębnie.

I stałam się jego.

– Wierzę w ciebie – szepczę, mocno go trzymając. – Przysięgam, że możesz to zrobić. Możemy my to zrobić. Razem.

Mogłabym zostać tu na zawsze, po prostu go trzymając, ale wiem, że nasz czas się kończy.

– Jesteś gotowy? – odsuwam się, patrząc na niego. – Jeśli masz zamiar to zrobić, musimy zrobić to teraz.

Raphael bierze głęboki oddech, po czym kiwa głową.

– Tak myślę.

– To nie wystarczy – daję mu miękki, dokuczliwy uśmiech.

On się szczerzy.

– Wiem, że tak.

– Lepiej. – Opieram się, by ponownie go pocałować. – Teraz chodźmy tam i pokażmy im, dlaczego nie mogą bez ciebie żyć.

Sześć

Są chwile doskonałości, które przychodzą tylko raz, albo dwa w całej karierze tancerza. Czasy, kiedy gwiazdy się zrównują, a ich wydajność w jakiś sposób staje się czymś więcej, niż tylko sumą ich części: więcej niż wdziękiem ciała i doskonałą pracą nóg, więcej niż płynnym rytmem i łatwych uniesieniach. Wkraczamy w stan nieważkości, bezkształtności, już dłużej nie uwiązani przez nasze ciała lub rzeczywistość świata; jesteśmy jedynie naczyniami dla ruchu, płótnami, na których historia jest epicko malowana.

Dziś jest ten dzień dla mnie.

W tańcu z Raphaelem zatracam się całkowicie. Każda linia, każdy ruch wykonuję wyłącznie dla niego, to nasza prywatna rozmowa z pasją i bezgraniczną radością. To tak, jakby przyznanie się do uczuć do niego, odblokował coś głęboko wewnątrz mnie, ostatnią klatkę samokontroli, która mnie powstrzymywała. Teraz moje serce jest nagie, całkowicie obnażone dla niego, i nie ma nic między nami, co zatrzymałoby moje oznajmianie, jak się czuję, wylewanie mojej duszy na każdym kroku, dzikie, wolne i całkowite podporządkowanie się temu tańcowi.

Podporządkowanie się jemu.

A Raphael... on jest tam ze mną. Odpowiadając na moje wezwanie, popychając mnie, wymagając ode mnie więcej z jego umiejętnościami i łaską. Moja świadomość niego jest absolutna, czuję każdy krok, który stawia, intuicyjnie poruszając się wraz z nim.

Jest wspaniałym, upadłym aniołem, wysłanym, by uwieść i oczarować, tańczącym w sposób, jakiego nigdy dotąd nie widziałam.

Czas nie istnieje; cztery ściany pomieszczenia nic nie oznaczają. Liczy się tylko nasza dwójka, tańcząca razem jako jedność. Jedno bicie serca, jedna wola, jedna dusza. To doskonałość, marzenie, aby dzielić moją pasję w ten sposób – aby stworzyć z tego coś większego z nim, niż ja kiedykolwiek czułam tańcząc sama.

Tańczę z nim, jakbym od zawsze marzyła tylko o tańcu. I wiem, że nigdy nie będę już taka sama.

Siedem

Raphael

Potykamy się, wychodząc z budynku i idąc w dół ulicy, upijając się sobą po występie, jaki właśnie daliśmy.

Byliśmy perfekcyjni. Każdy ruch, każdy dotyk, nigdy nie czułem się tak harmonijnie z drugą osobą. Było tak, jakby świat się rozplątał i byliśmy tylko my, surowa energia, która nie może być negowana.

– Nie mogę w to uwierzyć – śmieje się Annalise, wyglądając na taką euforyczną, jak ja się czuję. – To było... niesamowite! Zdumiewające! Brak mi słów!

Chwytam ją w tali i unoszę, okręcając, aż świat wokół nas jest tylko rozmazaną plamą. Ona krzyczy ze śmiechem, trzymając się mnie.

– Ty byłeś zdumiewający – mówi, kiedy stawiam ją na ziemi.

– Nie, ty byłaś – łapię jej twarz w dłonie. Jak ona mi to robi? Jak wyzwala ze mnie taką pasję? – Boże, obserwując cię... było tak, jakbym nie był już odrębną osobą. Byłem z tobą. W tobie.

Oczy Annalise się rozszerzają. Uderza we mnie żądza, ale zanim mogę zrobić krok, ona dociska swoje idealne ciało do mojego, zachłannie mnie całując.

Jęczę na nacisk jej miękkich, mokrych ust, walkę jej języka z moim. Kurwa, ona jest niesamowita. Całuję ją mocno i szybko, spychając ją z chodnika przy głównej ulicy w zacisze alejki. Moje ręce błędzą, usta wymagają.

Więcej.

Annalise wypuszcza sapnięcie, kołysząc się przy mnie. To nie jest wystarczające. Przypieram ją do ściany, a następnie ponownie nakrywam jej ciało, przyciskając jej miękkie ciało do cegieł, kiedy mój język wsuwa się głębiej i cieszy jej smakiem.

Ona ściska moje ramiona, wypuszczając skomlenie, kiedy wsuwam ręce pod jej płaszcz. Odnajduję jej piersi i przeciągam kciukiem po naprężonym sutku, drażniąc i ugniatając, póki Annalise nie drży i kwili pod moim dotykiem.

Wije się przy mnie bezmyślnie. Boże, ona jest taka piękna, głód w jej oczach jest lustrzanym odbiciem gwałtownego ciepła promieniującego od mojego ciała. Nie obchodzi mnie, że jesteśmy zaledwie kilka kroków od ulicy, potrzebuję więcej. Potrzebuję widzieć jak wychodzi z siebie.

Wsuwam dłoń pomiędzy jej uda i odnajduję łechtaczkę przez cienki materiał sukienki. Oczy Annalise się otwierają, rozszerzając z szoki i pożądania.

– Nie możemy – lekko wstrzymuje oddech, nawet jak jej ciało wygina się w łuk, dociskając się do mojej ręki. – Ludzie mogą zobaczyć... Raphael...

Robię kciukiem powolne okręgi, delikatnie, a następnie przenoszę moje usta na bladą jej szyję, liżąc ją, kiedy drugą dłonią drażnię jej sutek.

Annalise kwili, bardziej naciskając biodrami na moją dłoń.

– O mój Boże – jęczy – Nie mogę...

– Możesz – mruczę. – Zrobisz to. Wystarczy, że odpuścisz, moja słodka. Pozwól swojemu ciału poczuć to wszystko.

Jej głowa opada do tyłu. Jej biodra wychodzą mi na spotkanie. Pocieram jej łechtaczkę szybciej, pogłębiając nacisk, obserwując zachwycającą przyjemność na jej twarzy.

– Każdy może nas tutaj znaleźć – sapię, dziki błysk znajduje się w jej oczach.

– Owszem – warczę, przesuwając jej sukienkę wyżej na uda. Potrzebuję więcej, niczego pomiędzy nami. – Każdy może zobaczyć cię w takim stanie. Zobaczyć moje ręce na tobie. Jak bardzo tego pragniesz.

– Raphael – wysapuje.

– Chcesz tego, prawda? – moja ręka nieruchomieje, ledwie jej dotykając, drażniąc ją.

Ona wypuszcza dźwięk niezadowolenia.

– Powiedz mi. – Moje palce odnajdują krawędź jej koronkowych majtek. Odsuwam je delikatnie na bok, delikatnie ją muskając.

– O Boże – ona sapie, wyginając się w stronę mojej ręki.

– Powiedz mi – nakazuję jej ponownie, przysuwając się bliżej, drażniąc jej wilgotny rdzeń. Jest mokra, gotowa dla mnie, jej ciało domaga się tego, czego jej usta nie mogą wyrazić.

Ale chcę usłyszeć, jak to mówi. Potrzebuję tego poddania się.

– Czekam... – mówię, zanurzając palec tylko na centymetr w jej wnętrzu, następnie z powrotem przesuwam go do jej łechtaczki. Czuję jak jej ciało przechodzą dreszcze, czuje napinanie się jej ud. Opuszczam moje usta, zostawiając gorące pocałunki na jej dekolcie, przesuwając się językiem na jej sutek.

Annalise się łamie.

– Tak! – krzyczy, nie starając się już nawet zachować spokoju. – Chcę tego. Proszę!

Zatapiam palec w jej wilgoci i zaczynam nim pracować, mocno.

Annalise opada na moje ramię, wyjękując zduszony okrzyk, kiedy wsuwam się głębiej. Kurwa, jest taka ciasna, tak dobrze ją czuć. Ledwo mogę się opanować, ale potrzebuję zepchnąć ją z krawędzi. Nic więcej nie ma znaczenia, prócz miękkich okrzyków przyjemności wychodzących z jej ust i drżenia jej ciała przy moim.

Przeciskam całą dłoń do jej łechtaczki, palcem bardziej zagłębiając się w jej wnętrzu.

– Dojdz dla mnie – warczę jej do ucha, domagając się jej uwolnienia.

Annalise wstrzymuje oddech, następnie całe jej ciało sztywnieje, kiedy w końcu się rozpada, szaleńczo wykręcając się wokół mnie z jękiem.

Przysłuchuje się jej orgazmowi, aż dreszcze mijają. Następnie powoli wyciągam rękę, unoszę palec do ust i ssę.

Smakuje niebiańsko.

Annalise mruga na mnie, jej policzki są zarumienione.

– Ja... – jąka, wciąż łapiąc oddech.

– Boże, wyraz twojej twarzy, gdy tracisz kontrolę... – Przyglądam się jej, jej niewinność jest odkryta, pasja widoczna. – Jesteś tak cholernie piękna.

Jej uśmiech błąka się przez chwilę na jej twarzy, a ja się zastanawiam, czy nie popchnąłem jej za daleko.

– Zabierz mnie do domu – mówi mi.

Moje serce opada. Kurwa.

– Racja, jasne. Musisz wracać.

– Nie – zatrzymuje się, próbując ukryć uśmiech. – Twojego domu.

Patrzę na nią. Teraz w jej oczach jest tylko pewność, pewność i czyste pragnienie.

Zdaję sobie sprawę, że nadszedł czas. Czas, abym spełnił każdą obietnicę, którą złożyłem i pokazał jej do czego jej ciało zostało tak naprawdę stworzone, wszystkie szczyty ekstazy, które mogę jej zapewnić.

Dzisiejszego wieczoru będziemy tańczyć i nic już nie będzie takie samo.

Osiem

Annalise

Kierujemy się do jego mieszkania w ciszy, napięcie seksualne rośnie pomiędzy nami tak bardzo, że ledwie mogę się skupić na stawianiu jednej stopy przed drugą. Każdy jego dotyk odczuwam jak lawinę; nawet nacisk jego dłoni na moją małą, wprowadzając mnie do holu, wywołuje we mnie ciarki pożądania.

Nie mogę uwierzyć w to, co stało się w alejce. Bycie takim dzikim i lekkomyślnym, gdzie każdy mógł nas zobaczyć...

Ale to była część dreszczyku emocji, buntu. Pożądanie go pochłonęło mnie, aż liczyło się tylko gorąco w mojej krwi, jego usta na mojej piersi i głęboko we mnie wślizgujący się jego palec, posłujący mnie do krawędzi – i spychający z niej.

A teraz? Teraz każdy atom mojego ciała nawołuje do niego, zawieszony w rżącym stanie oczekiwania na wszystko, co ma nadejść.

Raphael szarpnięciem zamyka kabinę windy i klika przycisk, a następnie cofa się w kąt, oddalając się ode mnie jak najdalej to możliwe. Jego oczy płoną, kiedy wpatrują się w moje, a on chwyta się poręczy, kiedy winda się uruchamia, zupełnie jakby powstrzymywał się w ten sposób przed zerwaniem ze mnie ubrań tu i teraz.

O Boże. Czuję jak moje sutki twardnieją pod materiałem sukienki. Jego wzrok wędruje po mnie, całkowicie mnie obnażając, ciemny i słodki, jak melasa. Drzę.

– Raphael... – mruczę, serce podchodzi mi do gardła. Nasze oczy są zablokowane, a intensywność tego zapiera mi dech. Chce mnie tak bardzo, jak ja pragnę jego i wkrótce...

Winda zatrzymuje się z szarpnięciem, a następnie ręka Raphaela ląduje na moim ramieniu, ciągnąc mnie przez korytarz. Nie zatrzymuje się, póki nie jesteśmy w środku i drzwi są za nami zamknięte.

Cisza.

Rozglądam się po pomieszczeniu, teraz zdenerwowana naszym pobylem tutaj. Samych. Łóżko ustawione jest w kącie, pełne obietnic. Czuję ukłucie nerwów. Ponownie spoglądam na Raphaela, nieśmiało. Co powinnam teraz zrobić?

– Podejdź tutaj – mówi mi Raphael, jego głos jest głęboki z pożądania. Wyciąga rękę, kiwając na mnie.

Przybliżam się do niego o krok, moje serce łomocze.

Raphael sięga do mnie i powoli obrysowuje dłonią linię mojego policzka, zjeżdżając do wrażliwej skóry gardła. Czuję jak drzę pod jego spojrzeniem, złapana przez jego hipnotyzujące oczy.

– Pragnąłem cię od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałem – mruczy, śledząc linię mojego obojczyka. – Pamiętasz? Tańczyłem, a ty stałaś w tłumie, wyglądając jak anioł. Taka niewinna – wypuszcza powietrze, delikatnie zahaczając palcem o materiał mojej sukienki. – Taka idealna.

Przesuwa ramiączko na bok, zsuwając je z mojego ramienia. Jej gorset opuszcza się, obnażając lewą pierś. Raphael wypuszcza powietrze, spijając każdy mój szczegół głodnymi oczami.

– Teraz spójrz na siebie – przesuwa materiał coraz niżej, wywołując tym u mnie dreszcze, rozchodzące się jak srebrne pajęczyny po moim ciele. – Piękniejsza niż mógłbym sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Raphael obniża głowę i powoli kolistymi ruchami liże mój sutek. Sapię. Jego język jest gorący i szorstki na mojej skórze, dokuczający mi z nowym ciepłem, które trafia prostu do miejsca pomiędzy moimi udami.

– Smakujesz jak brzoskwinie – warczy, zsuwając drugie ramiączko. Sukienka opada do moich bioder, całkowicie odsłaniając moją klatkę piersiową. – Boże, taka słodka.

Raphael powoli pocałunkami wytycza linię do mojej drugiej piersi, jego język krąży po mojej ciele w lekkiej pieszczocie. Potem zamyka usta wokół mojego sutka i ssie.

Krzyczę z rozkoszy, dźwięk rozchodzi się echem po pustym poddaszu. Ale nie obchodzi mnie to. Kołyszę się przy nim, a Raphael przytrzymuje moje ciało w pozycji pionowej. Ponownie ssie mój sutek, przeciągając językiem po

napiętej grudce, jego dłoń zamyka się na mojej drugiej piersi, lekko ją ściskając i szczypiąc. Mój Boże, to uczucie jest przytłaczające, wspaniałe, ostry ból, sprawia, że dzięki jego ustom wyginam się w łuk, tonąc w uczuciach.

Raphael unosi głowę, jego oddech jest urywany. Szybko ściąga do końca ze mnie sukienkę, przesuwając mnie na bok, aby materiał opadł na podłogę. Przechodzą mnie dreszcze z niecierpliwości, ledwie jestem w stanie przed nim stać, nie mając nic na sobie, prócz koronkowych majtek.

Raphael czeka, oczy ma przeszkłone, kiedy mnie obserwuje. Następnie powoli opada na kolana.

Moje serce łomocze, kiedy Raphael się przybliży i wsuwa kciuki pod tkaninę moich majtek. Zsuwa je coraz niżej, aż nie ma między nami żadnej bariery. Czuję na mnie jego oddech, gorący i powolny. Wzdrygam się i mam zawroty głowy, nie mogąc oderwać oczu od widoku jego ciemnej głowy, pochylającej się ku mnie, delikatnie całującej wnętrze moich ud. Kołyszę się, ciepło we mnie się wzmacnia, a ból między udami rośnie. Jakby mógł usłyszeć moje bezgłośnie prośby, Raphael spogląda w górę, łapiąc moje spojrzenie, a potem, nie odwracając wzroku, liże wzdłuż moją łechtaczkę.

Kurwa.

Ciężko oddycham, łapiąc się jego głowy dla utrzymania równowagi, moje nogi słabną. Raphael mocniej chwyta moje biodra, pewnie mnie trzymając i liże ponownie, tym razem zagłębiając język w mojej szczelinie, wykonując okrężne ruchy językiem, a nieustanne tarcie sprawia, że jęczę pod jego dotykiem.

To jest takie dobre. Każdy nerw w moim ciele ożywa i krzyczy o więcej. Przyjemność przetacza się przeze mnie, słodka i gęsta, kiedy język Raphaela kontynuuje swoją grzeszną pracę. Dokucza mi, nie pozwalając wpaść w rytm i za każdym razem, kiedy czuję, że fala zaczyna rosnąć, on się zatrzymuje.

Nie mogę tego przyjąć, to zbyt wiele. Moje nogi ustępują i opadam na niego.

– Raphael... – udaje mi się wydyszeć. Czuję się, jakbym odchodziła od zmysłów i przez cały ten czas moje pragnienie płonie. Jestem obolała i potrzebuję go. Ale szalejący głód nie może być zaspokojony, jeszcze nie.

Nie w ten sposób.

Raphael się zatrzymuje i spotyka moje spojrzenie. Jego szczęka jest zaciśnięta, a ciało napięte.

– To jest twój wybór – mówi. – Powiedz mi czego chcesz i to jest twoje.

– Ciebie – przechodzi mnie dreszcz. Nigdy bardziej nie chciałam czegokolwiek. – Całego ciebie.

On wstaje na nogi i podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, zanosząc mnie do łóżka w paru krokach. Kładzie mnie w poprzek łóżka, przez co znowu zatapiam się w miękkich tkaninach, a następnie zawisa nade mną, zdejmując koszulę i spodnie, aż jego opalone ciało ubrane jest tylko w bieliznę, a twardość widniejąca pod nią utwierdza mnie w jego pragnieniu.

Łapię oddech, a niewielka część mózgu miga na czerwono z nerwów przez jego wielkość. *Czy to możliwe żebym przyjęła go całego?* Ale głód przejmuje kontrolę. Przyciągam go do siebie i przesuwam ręce po jego wspaniałym ciele, dotykając i czując każdy centymetr jego twardych mięśni i aksamitną, gładką skórę.

Czucie go jest niesamowite.

Raphael jęczy, przyciskając się do mnie. Rozsuwam nogi, przyciągając go bliżej. Jego palce mnie odnajdują, tańcząc po szczycie pomiędzy moimi udami, aż szaleję z przyjemności. Krzyczę, wgrzyzając się w jego ramię, kiedy jego palce wślizgują się głębiej, zginając się wewnątrz mnie. Jeden palec wsuwa i wysuwa się ze mnie, a potem dwa, delikatnie mnie głaszcząc, póki nie jestem bezmyślna, a moja głowa odrzuca się do tyłu, kiedy łapię się go, jak drogiego życia.

Ale to nie jest wystarczające. Muszę również go poczuć. Sięgam po jego penisa, zamykając wokół jego długości palce, przyciągając go bliżej, ale Raphael nagle się odsuwa, kołysząc się na piętach, zdejmuje bieliznę i wyciąga foliowy pakiecik z szafki przy łóżku.

Jego oczy odnajdują moje, nie opuszczając mnie na moment, kiedy zakłada prezerwatywę i ustawia się pomiędzy moimi udami. Serce podchodzi mi do gardła i cała się napinam.

– Hej – szepcze Raphael, pochylając się, aby nakryć moje usta swoimi w pocałunku. – Jest okej. Obiecuję.

– Wiem – rumienię się, zakłopotana. Muszę wydawać się mu taka naiwną, podobnie jak niedoświadczoną dziewczyną. – Ja po prostu... nie wiem, co robić.

– Tak, wiesz. – Usta Raphaela przesuwają się do mojego ucha, jego seksowny akcent wywołuje dreszcz na moich plecach. – Słuchaj swojego ciała. – Przesuwa dłonią po moim całym brzuchu i pochyla się, by pocałować moje piersi. Sapię, napięcie powoli maleje i relaksuje się na kontakt z jego ustami, dłońmi i jego ciała z moją skórą. – Po prostu odpuść, tak jak zrobiłaś to wcześniej – mruczy, jego dłoń zjeżdża niżej, pomiędzy moje uda, kiedy nade mną wisi. – Odpuść i tańcz.

Dotyka mnie delikatnie, aż moje ciało zamienia się w ciecz, niepewności zagłuszone są pragnieniem, które bębni coraz głośniejsze, póki nie następuje crescendo, a jedyną rzeczą, która może ukoić mój desperacki ból jest on. Dokładnie teraz.

We mnie.

Przyciągam jego twarz do swojej, całując go mocno, kiedy rozsuwam szerzej swoje nogi i wyginam się w łuk w cichym zaproszeniu.

On powoli wsuwa się wewnątrz mnie.

O Boże.

Jestem przytłoczona nieznanymi uczuciami. Jest ból, ostry ból, kiedy czuję jak zaczyna mnie wypełniać, ale on nagle się wycofuje, jego ciało zaciska się z napięcia.

Patrzę na niego zdezorientowana.

– Coś się stało? – szepczę.

Raphael uśmiecha się czule, ale dostrzegam postrzępioną kontrolę w jego oczach.

– Nie chcę cię skrzywdzić – mruczy.

– Nie skrzywdzisz. – Wyginam się ku niemu ponownie, dociskając moje ciało do jego. – Ufam ci. Proszę. – Mój głos zakłamuje się na ostatniej prośbie. Nie chcę już dłużej posuwać się wolno lub powstrzymywać. Chcę się rozpaść, aby to poczuć, jego całego. Wszystko.

Oczy Raphaela migają i całuje mnie desperackim, zachłannym, dociekliwym pocałunkiem. Jego ciało ponownie się we mnie wślizguje, tym razem głębiej, znacznie głębiej. Ból jest ostrzejszy, bardziej intensywny, jego twarda długość mnie rozdziera, wypełniając mnie. To niemalże więcej niż mogę znieść, a on zatrzymuje się ponownie, zostając głęboko wewnątrz mnie.

– Czy to jest w porządku? – warczy, unosząc na mnie głowę.

Sapię, czując jak rozciągam się wokół niego, aby pomieścić jego grubość. Ból powoli maleje, a w jego miejscu pojawia się inny ból, z potrzeby i pragnienia. Zaciskam się wokół niego, sprawdzając.

– O Boże – Raphael jęczy, łapiąc pościel pięścią. – Jesteś taka ciasna. Jezus, tak dobrze cię czuć.

Zaczyna się znowu wycofywać, powoli się wysuwając, a ja jestem zszokowana z powodu braku, jaki czuję w miejscu, gdzie mnie opuszcza. Wypuszczam dźwięk protestu, przesuwając dłońmi w dół jego pleców i wyginając się ku niemu, zdesperowana, by zatrzymać go tutaj, w środku.

Oczy Raphaela spowija ciemność. Uderza mną ponownie o łóżko i wbija się we mnie, aż do samego końca. Krzyczę, czując go głęboko, tak cholernie głęboko w sobie, że tracę wszelkie poczucie, gdzie kończę się ja, a zaczyna on. Teraz jest tylko nasza dwójka, połączona w jedność, siła jego pchnięć i moich odpowiadających. Trzymam się go, czując jak pokonuję drogę od nieznanego, pozwalając mojemu ciału przejąć kontrolę, jakby tańczyło te kroki tysiąc razy.

Nagle Raphael przekręca nasze ciała tak, że teraz to ja jestem na górze. Jego ciało unosi się na spotkanie z moim, wywołując nowe fale przyjemności, które przechodzą przeze mnie z każdym jego pchnięciem.

Słodki Jezu.

Kołyszę się przy nim, jęcząc i *och!* Ciśnienie uderza we mnie w środku i na zewnątrz, nowy grzeszny ką, właśnie tam, sprawia, że krew w moich żyłach wrze. Każdy ruch rozprzestrzenia przyjemność, popychając mnie wyżej, napędzając bardziej. Oczy Raphaela są zablokowane na moich, lustrzane odbicie dzikiego zrezygnowania. Słyszę moje biadolenie, jak się unoszę i opadam ponownie, zaciskając się wokół niego, każde pchnięcie wysyła mnie coraz bliżej krawędzi. Unoszę się, unoszę, ale jest to zbyt daleko – tonę w uczuciach, przezwyciężona.

– Nie przestawaj, kotku – warczy Raphael, jego palce zaciskają się mocno na moich biodrach. – Poruszaj się ze mną, poczuj to, właśnie tam. – Znowu we mnie pcha i czuję się tak dobrze, lepiej niż słowa kiedykolwiek mogłyby to opisać.

Raphael chwytą moje nadgarstki, przerzucając nas nagle, by przyszpilić mnie do łóżka. Jego usta nakrywają moje, przyciskając mnie mocno do materaca ze zwierzęcymi pchnięciami, które sprawiają, że mój umysł rozbija się na tysiące kawałków.

Krzyczę, wyginając plecy i wychodząc na spotkanie jego pchnięciom. Rozpadam się, nie ma nic prócz uczucia i desperackiej potrzeby. Raphael opowiada na moje krzyki kolejnym niechlujnym pocałunkiem. Jego ręce są na mnie wszędzie, jego penis zanurza się we mnie, twardy i nieustępliwy, gruby i łagodny wewnątrz mnie, uderzając wszędzie, trafiając w sam raz.

– Raphael – mówię płaczącym głosem, wijąc się pod nim, prosząc o coś, ale nawet nie wiem o co. – Proszę!

On lekko się unosi, odsuwając moje nogi do tyłu i zaczepiając moje kostki za swoją szyją, kiedy wchodzi we mnie ponownie, głębiej niż kiedykolwiek wcześniej, wywołując nowy przyływ przyjemności.

Jezu!

Wyginam się w łuk, ściskając zagłówek, trzymając się tego jak drogiego życia, potrzebując, aby mnie wypełniał. Raphael wysuwa się i wsuwa ponownie, tak cholernie głęboko, że tracę umysł. Wychodzę na spotkanie z jego pchnięciami, próbując dostosować się do jego rytmu, ale Raphael po prostu jedną ręką przyszpila mnie do materaca, jego oczy zablokowane są na moich, powoli wysuwając się na zewnątrz i wsuwając do mojego wnętrza, pieprząc mnie głębokimi, precyzyjnymi pchnięciami.

Krzyczę, nie troszcząc się o nic, prócz ognia w mojej krwi, gwałtownie napływającego i czuciu go, tylko jego, tak grubego wewnątrz mnie, sprawiającego, że tracę zmysły i pogrążam się w ciemności, poza krawędziami zdrowego rozsądku i rozumu, balansując na krawędzi chaosu.

– Annalise – Raphael wstrzymuje oddech. Jego piękna twarz jest dzika, oczy migoczą z rozpaczliwej potrzeby. – Boże, Annalise!

Wysuwa się ze mnie ponownie, tak wolno, a potem nagle mocno się w wsuwa.

Krzyczę, przyjemność wystrzeliwuje jak fajerwerki w całym moim ciele. Raphael znowu się powoli wysuwa, zbyt powoli, a potem mocno we mnie wchodzi, wbijając mnie znowu w materac.

Kurwa!

Uderza we mnie jeszcze raz, jeszcze mocniej, a je wychodzę mu na spotkanie, bezmyślnie gryząc go po szyi, kiedy zderza się ze mną, wchodząc teraz we mnie głębiej i mocniej, dostosowując mnie do jego szaleńczego rytmu, póki nie jestem oszalała, konsumując go, kiedy on mnie pożera, nasze ciała są rozciągnięte i pędzące razem ku jasności, supernowej na nocnym niebie.

– Spójrz na mnie. – Pochyliła swoją twarz ponownie do poziomu moich oczu.

Oddaję spojrzenie, zupełnie bezradna. Ciemne spojrzenie Raphaela przesywa mnie, aż do mojej duszy, a jego ciało domaga się wszystkiego, co mogę dać. Intymność niszczy mój opór i czuję wzrost ciśnienia, pierwsza fala ekstazy pochłania moje ciało. Otwieram usta w bezgłośnym krzyku, ale on nie pozwala mi odwrócić wzroku; trzymając mnie, zmuszając, bym dała mu wszystko, ostatnie bariery pomiędzy nami opadają, gdy czuję jak on drży w moich ramionach. Oczy Raphaela się rozszerzają i wypuszcza krzyk, zdesperowany, zwierzęcy dźwięk, który jest ostatnią rzeczą jaką rejestruję, zanim w końcu przyjemność rozrywa mój świat, zasłaniając słońce i wywołując w moim ciele falę czystych uczuć, które w kółko przeze mnie przechodzą, póki nie ma już niczego.

Tylko my. Tylko on.

Moja miłość.

Dziewięć

Spędzam większość nocy z Raphaelem, ucząc się na pamięć jego ciała, ale wiem, że nie mogę ukryć się tu na zawsze.

– Będzie z tobą okej? – Raphael marszczy brwi, czule dotykając mojego policzka w drzwiach.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Spacerowanie po takich ćwiczeniach ja te, to wielka sprawa. Na pewno będą wyciągnięte konsekwencje. A moja matka... – drżę na to, jaka może być jej reakcja.

– Przykro mi – mruczy.

– Niech nie będzie. – Unoszę wzrok. – Nie jest mi przykro z powodu ani jednej rzeczy, która się wydarzyła. – Moje usta zwijają się w uśmiechu. Nie mogę go powstrzymać. Nawet z tymi wszystkimi moimi obawami, nadal czuję, jakbym właśnie nauczyła się latać.

Raphael przyciąga mnie do siebie, aby skraść jeszcze jeden pocałunek.

– Kiedy znowu cię zobaczę?

– Nie jestem pewna. Mam nadzieję, że wkrótce. – Wdycham jego zapach, próbując wyryć go w pamięci. – Napiszę do ciebie, kiedy teren będzie czysty.

– Powodzenia.

Całuje mnie po raz ostatni, zanim się odsuwam i kieruję do windy. Jest późno, więc łapię taksówkę do mieszkania mamy, kurczowo trzymając się tego szczęścia, zanim wszystko się rozpadnie.

Wysiadając zdaję sobie sprawę, jakie to było lekkomyślne, ale nie żałuję żadnej decyzji. Bycie dzisiaj z Raphaelem było słuszne, a teraz zgaduję, że będę musiała stawić czoło muzyce.

Wystukuję kod zabezpieczający i wspinam się bogato zdobionymi schodami do mieszkania. Drzwi są zamknięte, więc po cichu wkładam klucz do zamka, modląc się, aby mama była jeszcze w łóżku.

Ale, oczywiście, nie jest.

Każda lampka jest włączona, kiedy wchodzę do mieszkania. Mama siedzi, czekając na kanapie.

Robię kilka kroków w głąb pokoju i pozwalam mojej torbie spaść na podłogę. Jej twarz jest ściągnięta, ale widzę gniew promieniując z każdego mięśnia jej szczupłego ciała.

Przełykam.

Mierzy mnie spojrzeniem. Rumienię się, zastanawiając, czy może stwierdzić co robiłam.

– Więc – mówi w końcu. – Mam nadzieję, że był tego wart.

Kule się ze strachu.

– Mamo...

– Nie. – Wcina się, stając na nogi. – Nic co teraz powiesz, nie usprawiedliwi tego, co zrobiłaś. Zdajesz sobie sprawę co odrzucasz? – jej głos się unosi, jest piskliwy z gniewu.

Nienawidzę, że do tego doszło, że nie ma sposobu, aby nikogo nie ranić. Mamy lub mnie. Że mam do wyboru zdradzenie wszystkiego, na co pracowałam w balecie, albo podążanie za głosem serca.

– Kocham go – mówię spokojnie, walcząc ze łzami.

Ale moja mama patrzy na mnie, jakbym była nieznajomą.

– Nie masz pojęcia, co to jest miłość. – Celuje we mnie palcem. – Miłość to poświęcenie i zaangażowanie w swojej branży. Miłością jest trenowanie dzień po dniu, aż w końcu wzniesiesz się na szczyt!

– Nie – kręcę głową. – To nie to samo. Kocham taniec, naprawdę, ale to jest coś innego...

– Nie ma nic innego! – unosi rękę, a potem następuje głośnie plaśnięcie i ostry ból przemyka przez mój policzek.

Potykam się do tyłu w szoku.

– Nie rozumiesz – kontynuuje, jej smukłe ciało trzęsie się ze złości. – Nie wiesz z czego dla ciebie zrezygnowałam, co poświęciłam...

– Właśnie, że wiem! – wołam płaczliwym głosem, walcząc ze łzami. – Mademoiselle powiedziała mi, dlaczego odeszłaś z grupy. Wiem, że to ja jestem powodem. I przykro mi, mamo. Przepraszam, ale nie mogę żyć twoimi marzeniami dla ciebie!

Następuje cisza.

– O czym ty mówisz? – mama patrzy na mnie. – To nie z twojego powodu odeszłam – mówi mi wyraźnie, jej twarz skręca się przez nutę wstrętu do siebie. – Byłaś moją wymówką. I nie ma ani jednego mijającego dnia, w którym nie żałowałabym, że się poddałam.

Co?

– Byłam słaba – mówi mi, jej ton jest zjadliwie zimny. – Byłam na szczycie, miałam wszystko, ale nie mogłam sobie z tym poradzić. Wszystko co widziałam, to ludzie idący po mnie, wbijający mi noże w plecy. Boże, te sukiny zrobiłyby wszystko, aby zająć moje miejsce. To było moje – mówi ostro. – Zapracowałam na nie, zasłużyłam. Ale nie wiedziałam, jak się utrzymać na nim.

Na chwilę się zatrzymuje.

– Widzisz, nie miałam takiej matki, jak ty. – Mama patrzy na mnie z ostrym spojrzeniem. – Moja była zwykła, przyziemna. Po prostu chciała, żebym była szczęśliwa – naśladuje słowa, szydząc z kobiety, która zawsze miała dla mnie dobre słowo, ręcznie robiony sweter na drutach, miękki uścisk na kolanach, kiedy oglądałyśmy popołudniowe bajki. – Nie zdawałam sobie sprawy, że są ważniejsze rzeczy w życiu, jak bycie najlepszą. Nigdy nie powinnam była jej posłuchać. Powinnam była zrobić wszystko, aby utrzymać się na szczycie. Ale odeszłam.

Ściany zawalają się na mnie. Walczę o oddech. Wszystko co myślałam, że wiedziałam, rozpada się.

– Nie rozumiem – wyjękuję. – Co się stało?

Twarz mojej mamy jest ściągnięta, pokrywa ją maska żalu.

– Widziałam, co się działo z tancerzami, po tym jak osiągnęli szczyt. Jak starali się przyłgnąć do dawnej świetności. To żalotne. Szepty, stała degradacja,

aż w końcu ktoś odciąga cię na bok i sugeruje, żebyś zrobiła krok do tyłu, i zamiast na układzie, skupiła się na byciu ambasadorem sztuki. – Jej głos jest zjadliwy. – Bałam się, że to może przydarzyć się mnie, że ludzie będą plotkować o tym, jak to wybitna Meredith Taylor straciła formę i nie wiedziała, kiedy odpuścić. Ale gdybym zaszła w ciążę... – Zwycięski uśmiech pojawia się na jej ustach. – Nikt nie mógłby użyć tego przeciwko mnie. Każdy by zrozumiał.

Patrzę na nią bez słowa. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Zawsze myślałam, że mnie chciała – wystarczająco, by zaryzykować jej taniec, wystarczająco, by zaryzykować wszystko. Ale zamiast tego...

Zamiast tego, byłam po prostu drogą ewakuacyjną. Sposobem, aby ochronić swoje cenne taneczne dziedzictwo, aby uciszyć krytyków i nadal piąć się w górę.

– Ale Mademoiselle powiedziała... Powiedziała, że to ja jestem powodem, przez który już nigdy tak samo nie tańczyłaś. Bo coś w swoim życiu kochałaś bardziej niż balet.

Mama patrzy na mnie z politowaniem w oczach, a potem widzę to: chłodna, niebeska klarowność, nieosiągalność.

Nietykalność.

– Nigdy nie kochałam niczego na tym świecie bardziej niż baletu. – Jej głos tnie mnie jak odłamek lodu. – A jeśli jesteś córką, na jaką cię wychowałam, ty również nie będziesz.

Serce mi pęka.

Wyraz twarzy mojej mamy się zmienia i mogę powiedzieć, że żałuje tego, co powiedziała.

– Mówię ci to tylko dla twojego dobra – dodaje szybko. – A teraz idź do łóżka – mówi krótko, odwracając wzrok. – Masz próbę rano. Rozmawiałam z Gilbertem i powiedziałam mu, że jesteś chora. Ale nie możesz pominąć innego występu, słyszysz mnie? To jest twoja ostatnia szansa.

Nie odpowiadam. Wszystko się rozpada, wszystko co myślałam, że wiem, rozpada się tuż pod moimi stopami. Nie mogę myśleć, ledwo co widzę cokolwiek przez łzy piekące mnie w oczy.

Mama wyciąga do mnie rękę, ale zaraz ją cofa.

– Zaufaj mi, Annalise, ten chłopak... on nie jest tego wart. – Jej ekspresja zmienia się w błagalną. – Prędkiej czy później on cię zawiedzie i co wtedy zrobisz? Wtedy będzie za późno. Poświęcisz zbyt wiele. Nie będziesz mógł tych rzeczy odzyskać po ich stracie. Wiem, byłam tam, i nie ma ani jednego dnia, w którym bym nie żałowała.

– Żałujesz mnie. – Mówię z drżącym głosem. – Masz na myśli, że żałujesz mnie.

– Annalise...

Odwracam się i uciekam do mojej sypialni, zamykając za sobą drzwi, a na łóżku tonę we łzach.

Dziesięć

Nie śpię. Głos mojej mamy rozbrzmiewa niczym echo w mojej głowie.

– *Nigdy nie będę kochać na tym świecie niczego bardziej, niż balet.*

Wszystkie te lata, podczas których pracowałam tak ciężko, aby sprawić, by była ze mnie dumna, były na marne. Zawsze myślałam, że jeśli bym się dostała do Spółki, gdybym wygrała te solówki, gdybym tańczyła tak dobrze jak ona, to może uczyniłoby ją szczęśliwą i wreszcie wprowadziło w dumę.

Teraz zdaję sobie sprawę ze ściśniętym sercem, że prawdopodobnie nigdy jej nie uszczęśliwię. Bo sam fakt, że tu jestem, żyję, jest ciągłym przypomnieniem wszystkiego, co porzuciła. Kiedy na mnie patrzy, nie widzi swojej córki, tylko własne słabości i błędy – jedyną rzecz, którą by cofnęła, gdyby była w stanie.

Chciałaby, żebym nigdy się nie urodziła.

W momencie, kiedy zaczyna świtać za oknem, jestem chora z emocji. Jest tylko jedna osoba, która może pomóc mi to zrozumieć. Raphael.

Staram się dodzwonić na jego komórkę, ale nie odbiera. Wspominał o przesuniętym śniadaniu w restauracji, więc wciągam sweter i džinsy i pokonuję drogę przez miasto. Ludzie mijają mnie szerokim łukiem na ulicy, podobnie jak busy, zerkając na boki, kiedy pociągam nosem i staram się trzymać, ale do czasu, gdy docieram do restauracji, moje łzy przemieniają się w rozgorączkowany, rozpaczliwy szloch. Wszystko czego chcę, to znaleźć się w objęciach Raphaela, aby mnie trzymał i powiedział, że wszystko będzie w porządku.

Szybko wycieram twarz i biorę drżący oddech, pukając do drzwi. Jest wcześnie, a restauracja jest wciąż zamknięta dla klientów, ale widzę w środku Luca, pomagającego przy przygotowaniach do otwarcia i dzięki temu wiem, że Raphael też gdzieś tu będzie.

Luca mnie wpuszcza, wyglądając na zaskoczonego.

– Annalise, wszystko w porządku?

Kręcę głową, wiedząc, że jeśli spróbuję wyjaśnić, ponownie się rozpadnę.

– Jest tutaj Raphael?

– Jasne, jest na tyłach. – Luca kiwa głową. – Idź tędy.

Opuszczam głowę i w pośpiechu przemierzam restaurację. Rodzina Luca mnie wita i do mnie macha, ale się nie zatrzymuję. Nie mogę. Dostanie się tutaj odebrało mi moją całą siłę, a teraz potrzebuję tylko Raphaela, bardziej niż cokolwiek na świecie.

Popycham tylne drzwi i wychodzę na uliczkę za restauracją. Dostrzegam Raphaela i otwieram usta, aby go zawołać, ale potem widzę z kim jest i moje serce się zatrzymuje.

Francesca.

Jedenaście

Patrzę na malutką uliczkę z niedowierzaniem. Raphael i Francesca. To nie może być.

Ale jest.

Tańczy z nią, ale nie jakieś tam kroki. To układ choreograficzny Raphaela tylko na jego przesłuchanie. Tylko dla nas. Uśmiecha się do niej, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie, jego ręce są ciasno owinięte wokół jej talii, prowadząc jej ciało w miejscu, kiedy poruszają się po brukowanej ulicy. Francesca patrzy na niego, a połączenie między nimi jest niezaprzeczalne – zmysłowość iskrzy się w powietrzu między nimi, promieniując z każdego kroku.

Czuję chłód obmywający moje ciało, paralizujący mnie. Wiem, jakie to uczucie być tam, gdzie ona stoi, wpaść w jego ramiona w ten sposób. Nie mogliby być bardziej intymni, nawet jeśli weszłabym podczas gdy uprawialiby seks.

Drzwi trzaskają za mną. Raphael unosi wzrok.

– Annalise! – woła, odsuwając się od niej. A jeśli widok ich tańczących razem nie był wystarczająco zły, to wyraz jego twarzy jest dostateczny, aby złamać moje serce.

Winny.

– Co się dzieje? – szepczę, czując się nagle zbyt słaba, by stać. Wyciągam rękę, łapiąc się ściany dla wsparcia. – Co ty z nią robisz?

– Uczyłem ją kroków – przetyka Raphael. Patrzy niespokojnie na Francescę, a potem na mnie.

– Ale... dlaczego? – mrugam, starając się nie załamać.

– Bo znowu jestem jego partnerką – Francesca odpowiada za niego, obdarowując mnie triumfalnym spojrzeniem.

Patrzę na niego.

– To prawda?

On spuszcza wzrok.

– Chciałem ci powiedzieć. Dostałem wiadomość od Zespołu. Poprosili mnie o ponowne zaprezentowanie się. Tylko, że to wypada za tydzień od teraz. W noc twojego występu. Wiedziałem, że nie byłbym w stanie cię o to poprosić, więc...

Francesca robi za nim krok do przodu, przesuając rękę władczo wokół jego ramienia.

– Przyszedł do mnie i poprosił o zatańczenie z nim – mówi z zadowoleniem. – Zdał sobie sprawę, że popełnił błąd wybierając ciebie, powiedział, że nie może tego zrobić beze mnie...

– To nie było tak! – przerywa Raphael, ale ja już czuję się źle, przez samo jej słuchanie. – Annalise, posłuchaj, pozwól mi wyjaśnić. – Pokonuje dwa kroki w moją stronę. Wzdrygam się.

– Czy ona mówi prawdę? – przełykam łyżę, czekając, mając nadzieję, że powie coś, co sprawi, że wszystko będzie dobrze. – Poprosiła ją, żeby mnie zastąpiła?

– Nie, to znaczy tak, ale to nie tak! – Raphael wygląda na udręczonego, ale wszystko, co mogę zobaczyć, to obraz ich tańczących razem, doskonałą parę. Kilka godzin temu to ja byłam w jego ramionach, a teraz jest w nich Francesca, jakby to w ogóle nic nie znaczyło!

– Więc czym ja byłam? – żądam, teraz przychodzi gniew, wrząc w moich żyłach. – Wypełniaczem? Jakimś tymczasowym romanssem, póki ona do ciebie nie wróci? A może tym, czym wszyscy jesteśmy – jednorazowym partnerem, którego możesz sobie wziąć i odłożyć, kiedy najdzie cię taka ochota!

– Nie słuchasz mnie. – Raphael niweluje odległość między nami, bierze mnie w swoje ramiona i patrzy prosto w oczy. – Zrobiłem to dla ciebie. Nigdy nie poprosiłbym cię o wybór pomiędzy mną a swoim tańcem.

– Ale zrobiłaś to! – płaczę, wściekłość i nędzna niedola uderzają we mnie potokiem żalu. Jak mogłam nie przewidzieć, że to nadchodzi? Jak mogłam zignorować wszystkie ostrzeżenia?

– W chwili, gdy poprosiłaś mnie, abym była twoją partnerką, podjęłam wybór. Czy ty w ogóle wiesz, co ja dla ciebie poświęciłam? – Żądam, myśląc o

ilości godzin na próby, skradaniu się i kłamstwach. A teraz, moje własne miejsce w spółce wisi na włosku, a wszystko dlatego, że dałam się omamić jego urokowi i rzuciłam się w jego objęcia głową do przodu. – Boże, Raphael, ty nawet nie masz o tym pojęcia. Zaryzykowałam wszystko!

– Wiem – mówi, wciąż mocno mnie trzymając. – Dlatego udałem się do Francesci. Więc nie musisz już tańczyć obu układów. Możesz skupić na balecie, a my możemy...

– Nie ma „nas”! – Wrywam się mu, szlochając. – Wybrałeś ją i nawet mi o tym nie powiedziałeś, po prostu mnie odrzuciłeś jakbym nic dla ciebie nie znaczyła.

– Nie słuchasz! – Stwierdza Raphael, ale robię to. W końcu przypominam sobie wszystkie rzeczy, które do mnie kiedykolwiek powiedział – i wszystkie, których nie powiedział.

I fakt, że nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha.

Nie był nawet bliski tego.

Patrząc na niego, czuję wpełzający dreszcz zwątpienia we mnie, uświadamiając sobie prawdę. Powiedziałam mu, że go kocham, pokazałam mu to: ostatniej nocy uprawiałam z nim miłość ciałem i duszą, ale ona nigdy mi nie odpowiedział, ani razu.

Boże. Co ja narobiłam?

Czuję, że moje serce przełamuje się na dwie części. Byłam ślepa przez cały ten czas, wierząc, że byliśmy więcej niż to, czym byliśmy. Moja mama miała rację. Zawiódł mnie. I co teraz? Co teraz zrobię?

Oddalam się od niego, kręcąc głową.

– Kim dla ciebie byłam? – błagam, wciąż trzymając się nadziei. – Partnerką? Kochanką? Czy tylko jakąś głupią amerykańską dziwką, która oddała ci bez żadnego... bez żadnego...? – Nie mogę już tego znieść. Mój głos łamie się z żalu.

– Annalise, nie mów tak. Proszę, nie rozumiesz! – Raphael zaczyna zaraz po mnie, ale nie daje mu się wypowiedzieć.

– Odpowiedz mi!

– Tu nie chodzi o nas – Raphael błaga mnie. – To przesłuchanie, to jest moja szansa. A ty jesteś tak zajęta własnymi próbami...

Nie rozumie. Nie zdaje sobie sprawy z jego zdrady. Ale mimo wszystko, jest tancerzem: praca jest na pierwszym miejscu, a wszystko inne jest do przedyskutowania. Gorsze.

Ja byłam gorsza, zdaję sobie sprawę z bólem rezygnacji. Moja niepewność rozszalała się na powierzchni w ponurym wirze rozpacz. *Nie jesteś idealna, nie dla niego. Nigdy nie będziesz wystarczająco dobra.*

– Powinnam była słuchać – płaczę. – Mojej mamy, wszystkich. Ostrzegali mnie, ale nie wierzyłam. Wierzyłam w ciebie.

Ostatni raz na niego spoglądam, na te ciemne oczy, które mnie uwiodły, na to ciało, które przeniosło mnie do raju, a potem się odwracam i uciekam.

– Annalise! Annalise!

Ignoruję dźwięk jego krzyku, niosący się za mną echem, i biegnę, oślepiona przez łzy, rozdarta przez smutek. Biegnę.

Dwanaście

Nie wiem, jak pokonuję drogę powrotną do studia ćwiczeń; to wszystko, co mogę zrobić, aby nie opaść na najbliższą ławkę w parku i rozplakać się. Ale jak ulice przemijają, ranny ruch blaknie do rozmycia, moja udręka wzmacnia się w zrezygnowane odrętwienie.

Powinnaś była posłuchać. Mieli rację cały czas.

Zaryzykowałam wszystko, a on mnie zdradził. Byłam dla niego tylko tancerka, krótkim romanssem do porzucenia, kiedy ktoś lepszy, silniejszy i piękniejszy pojawi się z powrotem w okolicy. Tak bardzo chciałam wierzyć, że to, co mieliśmy było czymś specjalnym, ale dla niego przez cały czas to był kolejny taniec: namiętne kroki, ciężki oddech, wypełnione przyjemnością noce. Dawał namiastkę miłości, ale nie było nic więcej za jego ruchami.

Głupia dziewczyna. Jesteś cholernie głupią dziewczyną.

Docieram do studia i powoli wspinam się po schodach. Szatnia jest pusta, ale słyszę dźwięk muzyki z korytarza, więc szybko zmieniam strój na mój ćwiczeniowy trykot i rajstopy, szczelnie owijając wstążkę od butów w górę nóg.

Drzwi z zamachem się otwierają. Moja mama pospiesznie wchodzi do środka.

– Gdzie byłaś? – domaga, uważając, aby zachować ściszony głos. – Mówiłam ci, twój pobyt tutaj wisi na włosku. Właśnie spędziłam ostatnią godzinę obiecując tym głupcom kulę ziemską, aby powstrzymać ich od wyrzucenia cię od razu z programu. Dlaczego nie...

Zatrzymuje się, tasując moją ekspresję. Troska przemyka przez jej twarz.

– Co się stało? – porusza się, aby dotknąć mojego ramienia, ale się wyrywam.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Kochanie...

– Powiedziałam „nie”! – zaciskam zaciekłe szczękę. – Miałaś rację, w porządku? W sprawie Raphaela, wszystkiego. Jesteś teraz szczęśliwa?

Jej twarz opada.

– Ja tylko zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej, wiesz o tym.

– Nie – poprawiam ją, spotykając jej wzrok. – Chciałaś, żebym to ja była najlepsza. To jest różnica.

Przełykam łzy, przechodząc obok niej, wchodzę do studia. Prostuję plecy, a rękę kładę na drążku do ćwiczeń, unikając pytającego spojrzenia Mademoiselle. Staram się teraz blokować wszystko w mojej głowie, całe moje zranienie i ból, i nie skupiać się na niczym, prócz własnym ciele, krokach i przygotowaniach do występu, który jest teraz najważniejszą rzeczą w moim życiu.

Jedyną rzeczą, która mi pozostała.

Nie! Zaciskam zęby i powstrzymuję łzy. Rozpadnięcie się teraz oznaczałoby porażkę, nic, tylko głupią słabość, a ja nie zamierzam już dłużej być tą głupią, słabą dziewczyną. Moja matka wychowała mnie lepiej niż to, wychowała mnie, abym była idealna, a teraz, po tym wszystkim, nie zamierzam jej zawieść.

Mam zamiar udowodnić Gilbertowi i spółce, że zasługuję na tą część. Mam zamiar udowodnić sobie, że Raphael nie ma znaczenia. On nie może mnie już dłużej powstrzymywać, ani rozpraszać.

To koniec. Zniknął z mojego życia. A teraz muszę się upewnić, że jedyną rzeczą uszkodzoną przez własną głupotę jest moje serce, a nie kariera.

Ponieważ to, czego moja matka mnie nauczyła, to prawda. Nigdy nie powinnam niczego bardziej kochać niż taniec.

I teraz nauczyłam się mojej lekcji, wiedziałam, że kiedyś to nastąpi.

Trzynaście

– Pióra nie są w porządku – mama szarpie mój strój z dezaprobatą. Próba generalna właśnie dobiegła końca i wszyscy inni już opuścili teatr, ale ona wciąż kłóciła się z garderobianką o mój strój. – Nie zebrali materiału tak jak powinni i potrzebujemy większej w metrażu spódnicy.

– Mamo – wzdycham, wyczerpana. Wszystko, co chcę zrobić, to opaść na łóżko, a zamiast tego utknęłam na tym stołku za kulisami, wśród plątaniny kabli elektrycznych i rekwizytów, z ubogą krawcową, wbijającą szpilki w każdą tkaninę. – Pióra są w porządku.

– W porządku nie jest wystarczające – mama obdarowuje mnie spojrzeniem. – Musisz być zapierająca dech w piersiach, inspirująca, królową łąbodzi. Nie parszywą, starą kaczką z Central Parku – dodaje, piorunując spojrzeniem garderobiankę.

Mamroczę pod nosem ciche „przepraszam” i pozostaję cierpliwa, póki ona nie przypina i podwija dodatkowej warstwy do mojej spódnicy. Przez ostatni tydzień znajdowałam się w wirze przymierzań i prób na ostatnią chwilę, ciągle otoczona przez ludzi, przez co ledwie znajdowałam dla siebie chwilę. Jestem wdzięczna. Gdybym została sama, nie zdołałabym się powstrzymać od myślenia o nim, to zbyt bardzo mnie rani.

Ten ból jest nie do zniesienia.

Nawet teraz, mimo upływającego czasu, nic się nie zmienia. W każdej minucie, w której jestem bez niego, czuję to; każda sekunda wiedzy, że on opuścił moje życie, napęla mnie ciężkim bólem. Powinnam być rozdrażniona, zdenerwowana, inna niż odrętwiała, ale jest tak, jakby warstwa brudnego szkła oddzielała mnie od wszystkich innych: zaciemniając światło, utrzymując mnie odizolowaną i oderwaną, nie ważne ile hałasu mnie otaczało.

Mademoiselle pochwaliła mnie za to. Powiedziała, że był to wspaniały temperament, pozostając tak spokojną, podczas gdy inni tancerze lekko wariowali i walczyli z niepokojem. Nie powiedziałam jej, że czułam się jakby to było bardziej przekleństwo niż błogosławieństwo – że nie byłam zdolna do czucia czegokolwiek prócz niedoli.

Garderobianka wbija szpilki w kilka miejsc, kiedy ja czekam.

– Lepiej. – Mama rzuca krytyczne spojrzenie ponad nią, po czym kiwa głową. – Dziękuję, Cybil – dodaje, nagle słodko się uśmiechając. – Wiem, że jestem koszmarna, ale co mogę zrobić? To jest wielki debiut mojego skarbu – przesadnie mnie przytula i wreszcie Cybil się uśmiecha.

– Musisz być taka podekscytowana. Będę mieć to wszystko gotowe do rana.

– Jesteś wielka! – Mama woła za nią, kiedy ta pakuje się i wychodzi.

Zostajemy same w zagraconej zakulisowej przestrzeni.

– Zawsze pamiętaj, aby mieć na sobie makijaż i odpowiednie ubranie – przypomina mi mama. – Zapomniałam o tym raz i wraz z moim powrotem otrzymałam ostre słowa, kiedy wystawialiśmy Śpiącą Królową. Skończyłam wyglądając jak z horroru, z całą tą bladą skórą i cieniami pod oczami. Oczekiwano ode mnie bycia wypoczętą!

Schodzę ze stołka i sięgam po wacik i kosmetyki do demakijażu. Powoli ścieram ostry makijaż, oglądając moją przeciętną twarz bez warstwy pudru i eyelinera. Mama miota się dookoła za mną, prostując rzeczy i sprawdzając moje buty do baletu.

– Więc... jak mi poszło? – pytam w końcu. – Widziałaś tą całą rzecz. Co myślisz?

Mama się zatrzymuje.

– Dostaniesz się tam – mówi, a moje serce opada.

Wiem, co to znaczy. Nie wystarczająco dobrze.

– Przykro mi – mamroczę, ale ona zaczęła już odhaczać swoją listę z rzeczami do skrytykowania.

– Musisz trzymać swoją rękę w górze – mówi mi, jej ton jest energiczny. – Opada za każdym razem, kiedy jesteś w połowie obrotu, a to wpływa na całą twoją postawę. I wzniesienia cały czas pozostają w tyle – dodaje. – Wiem, że Gregor nie ma tyle siły, ile potrzebujesz, ale starałam się go dać Alexis, a oni nie chcieli słuchać. Nie ważne – kontynuuje, nie zważając na to, że nie odezwałam się nawet słowem. – Musisz po prostu skoczyć trochę wyżej, kiedy cię uwalnia, aby to dobrze wyglądało. I nie przesuwaj się w głąb sceny – musisz zachować swoją pozycję, nawet jeśli grupa zrobi cokolwiek źle...

Wyłączam się, wpatrując w swoje odbicie, smutek kłuje mnie w klatkę piersiową. Pamiętam tańczenie tych kroków z Raphaelem w jego mieszkaniu, ile radości i znaczenia wlewałam w każde uderzenie. Tam, na scenie, to nie było to samo. Poruszałam się mechanicznie, i cokolwiek bym nie zrobiła, wydaje się nie móc wyciągnąć mnie z tego odrętwienia.

– Annalise? – słyszę nawoływanie mojego imienia i unoszę głowę. – Pytałam, czy jesteś gotowa? – mama wygląda na zniecierpliwioną. – Pomyślałam, że możemy zjeść szybki obiad i ponownie przejść przez taśmy wideo. Jutro wielki dzień.

Powoli potrząsam głową.

– Myślę, że spędzę tu jeszcze trochę czasu, przećwiczę jeszcze kilka razy obroty. Przyzwyczaję się do sceny.

Mama marszczy brwi, ale nie oponuje.

– W porządku, kochanie. Ale nie zostawaj do późna. Musisz być wypoczęta na występie.

– Będę.

Ponownie przebieram się w moje ubrania do ćwiczeń i powoli wracam na scenę. Przez cały dzień teatr był krzątaniną aktywności: dookoła biegali tancerze, technicy ustawiali sprzęt i światła, ale teraz jest niemalże upiornie cicho. Moje ręka odsuwa ciężkie zasłony i wychodzę na scenę.

Cisza.

Przesuwam wzrokiem po pustym teatrze, po welurowych rzędach siedzeń i próbuję sobie wyobrazić jutrzejszy wieczór, kiedy będzie on wypełniony przez ciekawskich widzów, trzymających w rękach swoje programy i czekających na swój występ. Oczekujących geniuszu.

Oczekujących, że będę idealna.

Biorę powolny oddech, unoszę się na palcach i odciągam moją nogę na bok. Zrobiliśmy dzisiejszego popołudnia pełną próbę programu: moich solówek i wszystkich innych również. To był pierwszy raz, kiedy byłam w pełnym stroju, z każdym tańczącym swoją odrębną rutynę. Zawsze uwielbiałam próby w

strojach: widzenie jak występ zmienia się w coś prawdziwego, coś większego, niż tylko tancerzy robiących piruety w bluzach w prostej przestrzeni studia. Wspaniały stój, szelest tiulu, jasność światła, zakulisowy gwar, pierwsze spojrzenie na to, co w prawdziwym teatrze będzie publicznością.

Ale dzisiaj to prześlizgiwało się obok mnie w oszołomieniu.

Przyjmuje ponownie pozycję i próbuje innego ruchu, serii obrotów. Odpycham się, i ponownie, próbując pozbyć się wszystkich myśli z umysłu, ale ja już się kręcę, widzę jego twarz. Raphael. Jest w moim umyśle, jego ciemne oczy ze mnie kpią, drażnią mnie.

Uwodzą cię.

Słyszę hałas dochodzący spoza sceny, przez co się potykam. Odwracam się, mój oddech przyspiesza, czuję wzrastającą nadzieję w mojej piersi, chociaż wiem, że to daremne.

Może przyszedł. Może zdał sobie sprawę, że popełnił błąd i...

– Przepraszam – dociera do mnie głos Karli, kiedy wychodzi z cienia, abym mogła ją zobaczyć. – Nie chciałam przeszkadzać. Chciałam tylko powiedzieć, że mamy zamiar iść teraz coś przekąsić, jeśli chcesz z nami iść.

Patrzę w górę. Włóczy się niezgrabnie w drzwiach do studnia, czekając na mnie.

Nawet jeśli to pierwszy raz, kiedy spróbowała ze mną porozmawiać w tym tygodniu, kręcę mocno głową, odwracając się do luster.

– Muszę ćwiczyć.

– Ćwiczyłaś te kroki przez godziny. Jeśli będziesz dłużej to kontynuować, zaraz będziesz czołgać się po podłodze. – Śmieje się Karla, ale nie przyłączam się do niej.

– Naprawdę nie mogę. Nie mam czasu. To musi być idealne do jutra. – Wiruję ponownie, upewniając się, aby tym razem unieść moją nogę trochę wyżej, sprawiając, że linia jest bardziej elegancka.

– No dalej, Annalise... Annalise! – mówi głośniej, a ja zatrzymuję się ciężko dysząc.

– Co? – domagam.

Karla na chwilę milknie.

– Przepraszam, okej? – opuszcza wzrok, winna. – Za ro wszystko, co się stało. Nie powinnam była ci tego wszystkiego komplikować.

Mrugam, moje frustracja znika.

– Nie, to ja przepraszam – przyznaje ze wstydem. – Masz rację. Mam ogromne możliwości i brałam je za pewnik.

– Ale ty zasłużyłaś na to wszystko! – Karla nalega. – Byłam po prostu zazdrosna i małośtkowa, kiedy to mówiłam.

– Nie, to wszystko moje wina – nalega, mój głos się waha. – Ty po prostu starałaś się otworzyć mi oczy!

– Aww, nie sprawiaj, że się rozplaczę, moja maskara spłynie! – Karla porusza się do przodu, aby mnie przytulić, a ja oddaję uścisk, ciesząc się, że napięcie między nami się złagodziło i jeden ciężar z moich ramion został zdjęty. – I naprawdę jest mi równie przykro z powodu Raphaela.

– Jak...? – zaczynam pytać, a następnie milknę. Plotki w grupie roznoszą się lotem błyskawicy, i nie trzeba być geniuszem, aby się dowiedzieć, że mój romans dobiegł końca – zwłaszcza, że chodzę dookoła nieszczęścia, z grymasem na twarzy i przez wiele godzin dziennie ćwiczę.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta Karla łagodnie. – Wiem, że musiało cię to zranić.

– Jest dobrze. – Zaciskam zęby, czując ten sam tępy ból w klatce piersiowej, który przychodzi, gdy myślę o jego imieniu, twarzy, ciele. – Po prostu muszę popracować, to wszystko. To moja ostatnia szansa.

Karla wzdycha.

– Wiem, ale tęsknię za tobą. Wszyscy tęsknimy. Ros i ja ledwo cię widzimy, odkąd przeniosłaś się z akademika.

– Mama wynajęła mi mieszkanie tuż za rogiem – wyjaśniam. – W ten sposób jest łatwej. Myślałam, że będziesz zadowolona – dodaję. – Mniejsza kolejka do łazienki rano.

Karla lekko się śmieje.

– Okej, to jest jeden plus. Ale wciąż mi cię brakuje w pobliżu. Wieczorów filmowych, dziewczęcych pogawędek, i tak dalej. Wiesz, Mademoiselle doprowadza Ros do szaleństwa – dodaje poufnie. – Jest już blisko rzucenia tego wszystkiego.

Mrugam zaskoczona.

– Ale co wtedy zrobi? – pytam, rozproszona przez plotki. – Nie będzie musiała wrócić do domu?

– Nie wiem. – Karla wzrusza ramionami. – Tego nawet nie wie Ros. To dlatego na razie jakoś się trzyma. – Obdarowuje mnie kolejnym uśmiechem. – Chodź na kolację. Obiecuję nie wspominać jego imienia, jeśli chcesz.

Czuję falę tęsknoty w stosunku do moich dawnych współlokatek. Rozglądam się po pustej scenie i wiem, że na ten moment skończyłam. Nie ma nic więcej, co mogę przeciwzić; to wszystko do jutra.

– Okej – zgadzam się. – Ale nie mogę zostać długo. Mama chce, abym pojawiła się w mieszkaniu przed dziewiątą. Muszę być wypoczęta przed wielkim występem.

Karla spogląda na mnie, ale nie oponuje.

– Napiszę do Ros, aby zajęła ci miejsce.

Czternaście

Kierujemy się w dół blokowiska, do starej pizzerii, którą wielu tancerzy wykorzystuje jako nieformalne miejsce spotkań w godzinach wieczornych. Z zakończoną generalną próbą, każdy tutaj jest, chwytając ostatnią szansę na zrelaksowanie się, zanim nadejdzie wielki występ. Jest głośna i tętniąca energią, ale czuję zamianę nastroju, kiedy wchodzę: wyłapuję szept i spojrzenia, kiedy Karla prowadzi nas do stolika na tyłach.

– Annalise! – zrywa się Ros i mnie przytula. – Cieszę się, że ci się udało. Już zamówiłam – dodaje.

– Niech zgadnę – wzdycha Karla, opadając na swoje siedzenie. – Ogromna pizza pepperoni dla ciebie i królicze żarcie dla nas?

– Przecież to ty kazałaś mi to zamówić! – protestuje Ros.

– Wiem, ale wciąż cię za to nienawidzę. – Karla wesoło się uśmiecha.

Nieśmiało wślizguję się na siedzenie.

– Dlaczego wszyscy się na mnie patrzą? – szepczę, rozglądając się po pomieszczeniu.

Karla wykonuje nieokreślony gest.

– Nie martw się o to.

– To oznacza, że to robią. – Drzę ze strachu. Byłam tak skupiona na próbach do premierowego występu, że ledwo rejestrowałam ćwiczących innych tancerzy, ale teraz, z dala od studia, zdaję sobie sprawę, że muszę być głównym tematem do rozmów. – Co mówią?

Karla i Ros wymieniają spojrzenia.

– To po prostu głupie konkurencyjne bzdury – mówi pospiesznie Ros.

– Lucia nadal jest wściekła, że nie zostałaś wywalona i nie dano jej solówki za ciebie – dodaje Karla – więc oskarża cię w każdym miejscu, opowiadając, jak to twoja mama pociągnęła za sznurki dla ciebie. To nic. Ignoruj ją.

– Och. – Przybywa kelner, przynosząc nam jedzenie, na którym skupiamy naszą uwagę zaraz po tym, jak zostaje położone, ale nie mogę nic poradzić na ukradkowe spojrzenia, które rzucam stolikowi w rogu, gdzie Lucia rozmawia z resztą grupy. Pewnie myślała, że wydając mnie i Raphaela zabezpieczy swoje miejsce, ale zamiast tego on wciąż pozostaje w tle, pragnąc mojego upadku.

– Ma rację – przyznaję.

Karla mruga na mnie.

– Co?

– W sprawie mojej mamy. Powinni mnie wyrzucić – mówię, wzruszając ramionami na ciężką do zniesienia prawdę. – Każdy inny, kto w ten sposób złamałby zasady, w pierwszym locie byłby wysłany do domu. Zostałam tylko dlatego, że mama swoją słodką gadką poprosiła, aby mnie zatrzymali w pobliżu.

I błagała, i prosiła, i zagroziła, dodaję w myślach. Moja mama prowadziła pełnowymiarową wojnę, aby utrzymać mnie tutaj, przysięgając, że gdybym została odesłana do domu w niesławie, pociągnęłaby za sznurki i Mademoiselle i Gilbert zostaliby tak szybko zwolnieni, że nie zdążyliby nawet powiedzieć słowa „arabeska”. Zawsze nienawidziłam myśli, że reputacja mamy daje mi niezасłużone przerwy w mojej karierze, ale muszę przyznać, że jestem wdzięczna, że była w stanie mnie tutaj zatrzymać. Alternatywa jest po prostu zbyt straszna, by ją rozważać.

– Pogódźcie się z tym, Lucia zrobiła to, co każdy z nas by zrobił – dodaję, ponownie spoglądając w jej stronę. Lucia łapie moje spojrzenie i obdarowuje mnie wyzywającym spojrzeniem. – Pamiętajcie, że to jest konkurencja. Trzeba grać nieczysto, aby wygrać.

Karla marszczy na mnie brwi.

– Jezus, brzmisz w ten sposób jak nieczuła suka.

Znowu wzruszam ramionami, w środku czując wyłącznie pustkę.

– No dalej, mówisz, że jeśli byłabyś moją dublerką, to byś mnie nie wydała?

– Co? Nie! – protestuje Karla, ale przypilam ją spojrzeniem.

– Naprawdę? – unoszę brew. – Jeśli byłabym jedyną rzeczą, stojącą pomiędzy tobą a spełnię twoich wszystkich marzeń, nie kusiłoby cię to?

Następuje cisza.

Karla odwraca wzrok, wyraźnie zdając sobie sprawę z prawdy.

– Widzisz? To sposób, w jaki to działa – mówię, mój głos wychodzi na gorzki. – Nie ruszysz do przodu bez zepchnięcia kogoś w dół.

To co zrobiła mama, wybiło mnie do góry. To co zrobił ze mną Raphael. To co powinnam była zrobić od początku.

Ale moje słowa wydają się zaskoczyć moje przyjaciółki. Rosalie potrząsa głową, wyglądając na zaniepokojoną.

– Nie podoba mi się słuchanie czegoś takiego, wychodzącego od ciebie. To nie w twoim stylu.

– A co jest? – wyzywam ją. – Bycie głupią i naiwną, wierząc, że wszystko ułoży się tylko dlatego, że tego chcę? Tylko dlatego, że ty pozwalasz Mademoiselle sobą poniewierać nie znaczy, że reszta z nas musi żyć w ten sposób.

– Annalise! – woła Karla. Milknę. Rosalie wygląda na zranioną, zagryzając wargę, i zdaje sobie sprawę, że posunęłam się za daleko.

– Przepraszam – mówię jej szybko. – Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam. Nie to miałam na myśli, przysięgam.

– Jest w porządku. – Rosalie obdarowuje mnie drżącym uśmiechem. – Wiem, że przechodzisz przez trudny okres.

Gwałtownie przerywamy, kiedy Lucia i jej służusy nas mijają, głośno rozmawiając.

– Ona ledwo się trzyma – mówi Lucia. – Jak myślicie, dlaczego jej mama się pojawiła? Nie może sobie poradzić z presją.

– Całkowicie – zgadzają się inne dziewczyny.

– I czy to takie dziwne, że włoski facet ją rzucił? – Lucia rzuca mi zadowolone z siebie spojrzenie, idąc tyłem. – Ma wypisane na całej twarzy „zimna suka”.

Napinam się, lód przepływa przez moje żyły na wspomnienie Raphaela.

– Nie słuchaj jej – szepcze Rosalie, pocieszając mnie poklepując.

– Poważnie – zgadza się Karla, spoglądając za nimi. – Wszyscy wiedzą, że jesteś dziesięć razy lepsza od niej. To dlatego nie odesłali cię do domu – dodali. – Musieli się zorientować, że jeśli będą jej sprzyjać, to mogłoby zniszczyć całe przedstawienie.

– Dzięki. – Daję im mały uśmiech, aby pokazać, że się nie rozpadłam. – Ale przesadzasz. I obie wiemy, że to twoje solo będzie wszystkim, o czym ludzie będą gadać po jutrzejszym wieczorze – zmieniam temat, drażniąc się.

– To prawda – śmieje się Karla.

– Coraz lepiej ci idzie, Karla – dodaje Ros, biorąc wielki kęs pizzy. Mój żołądek huczy przez samo patrzenie na niego i mam już zamiar poprosić o kawałek, ale potem przypominam sobie, co powiedziała mi mama i zamiast tego wracam do mojej sałatki.

– Jak to uczucie? – pytam Karłę. – Ja się zmieniam, więc tylko załapałam koniec.

– Super, świetne, niesamowite – uśmiecha się Karla, całkowicie obojętna perspektywą zbliżającego się występu. – Mam tą rzecz wykutą.

– Nie wiem, czy jesteś szaleńcem, czy geniuszem przez to, co mówisz – mówię jej, potrząsając głową. – Nie martwisz się, że się spieszysz?

– Przesąd jest dla przegranych – deklaruje Karla. – Mam talent. Ciężką pracę. Poświęcenie.

– Skromność – kończę za nią. Ona się śmieje.

– Hej, jeśli ja nie będę w siebie wierzyć, to kto?

Zatrzymuję się, nagle to we mnie uderza. *Raphael w ciebie wierzy*, szepcze głos.

Wierzył, poprawiam siebie ze złością. I to wszystko było tylko grą.

Ach tak? Wyzywa głos. *Więc dlaczego do ciebie pisał i wydzwaniał, błagając o szansę na wyjaśnienie?*

Odsuwam myśli na bok i zamiast tego skupiam się na jedzeniu, pozwalając prostym żartą Karli i Ros otoczyć mnie jak ciepły koc.

Raphael odszedł. Już nie wróci, nawet gdyby mógł.

Po kolacji wróciłam do mieszkania. W drodze przyłapałam się na sprawdzaniu swojego telefonu, choć wiem, że nie ma szans na wiadomość od niego. Na początku bombardował mnie połączeniami i smsami. Usunęłam je wszystkie bez czytania, to wciąż było zbyt wiele do wytrzymania, widząc jego imię wyświetlające się na ekranie w dowolnym momencie: straszne przypomnienie krzywdy, którą spowodował. Zmieniłam numer, a nawet adres e-mail, i tak po prostu, już go nie było: zapanowała cisza, zamiast ciągłego brzęczenia.

Pustka, zamiast bólu.

Wchodzę do mieszkania i znajduję mamę w salonie, oglądającą stare występy w telewizji. Zatrzymuję się w drzwiach, myśląc, że ogląda starą taśmę ze mną, ale gdy przyglądam się bliżej zauważam, że to ona: tańcząca *Jezioro Łabędzie*, kiedy występowała w mojej roli lata temu.

Patrzę na tańczone figury, tak doskonałe, takie bez skazy.

– Nigdy się nie wahałaś, nawet przez chwilę – mówię, równocześnie podziwiając i zazdroszcząc.

Mama gwałtownie się odwraca.

– Zaskoczyłaś mnie! – szybko sięga po pilota, aby wyłączyć występ, ale ją zatrzymuję.

– Nie, chcę zobaczyć. – Pokonuję jeszcze kilka kroków, wchodząc do pokoju i oglądam zakończenie. Nawet teraz respektuję jej talent: rześka elegancja jej postawy, zajadłość z jaka się poruszała. – Byłaś taka piękna. Pamiętam cię, jak tańczyłaś to na spotkaniu dobroczynnym, kiedy miałam cztery lata. Nigdy nie widziałam, aby ktoś zatańczył to lepiej.

Ona macha ręką.

– Byłam wtedy w pełni rozkwitu.

– Nie dla mnie. Byłaś wspaniała. – Pamiętam, jakie uczucia we mnie to wywoływało, że to specjalne stworzenie było moją matką, ta, która zwała publiczność z nóg, a echo oklasków rozbrzmiewało jeszcze długo po końcowej pozie.

– To było dawno temu. – Moja mama kliknięciem wyłącza telewizor. Ekran staje się ciemny. – Jak się czujesz? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Trochę obolała, ale nic mi nie będzie. Mam zamiar wziąć kąpiel.

– Nie, miałam na myśli... – ucina, a spojrzenie troski znaczy jej delikatne rysy. – Nie ważne. – Kręci głową. – Powinnaś się moczyć przez co najmniej pół godziny. Kupiłam sól, aby ukoić twoje mięśnie. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Słowa tną mnie na wskroś. Raphael. Potrzebuję Raphael bardziej, niż czegokolwiek na świecie.

– Jakaś herbata byłaby świetna – mówię zamiast tego, ponieważ tego, czego potrzebuję nie ma i nic nie może zająć jego miejsca.

Przynosi herbatę, a potem zostawia mnie samą w marmurowej łazience, ciepła woda napędza wannę na nóżkach. Wlewam pół butelki olejku lawendowego, następnie powoli się rozbieram, zanurzając w gorącej wodzie. Czuję jak moje ciało ogarnia kojąca fala.

Nagle czuję się tak załamana, że chcę mi się płakać.

Jakim cudem może brakować mi go tak bardzo? Wiem, że mnie zdradził, że nigdy mnie nawet nie kochał, ale nadal moje zdradzieckie serce boli, jak nigdy dotąd. Nie mogę nic poradzić na to, że zastanawiam się co robi, gdzieś w tym mieście – tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Jego drugie przesłuchanie jest jutro, a dziś może pracuje w restauracji, albo ma próby z Francescą, sami w jego mieszkaniu, tak jak my kiedyś.

Dotykając jej w sposób, w jaki dotykał mnie.

Zatapiam się bardziej, moim ciałem wstrząsa szloch, którego nie potrafię opanować. Próbowałam się tak bardzo trzymać i wyrzucić z głowy, ale teraz wspomnienia przeze mnie przepływają, a ja jestem bezradna, by je odeprzeć.

Przyciskam kolana do klatki piersiowej, naga, czując uderzający we mnie żal.

Kochałam go.

Kochałam go i nadal kocham. Nic nie mogę na to poradzić. Każda chwila, którą razem spędziliśmy, każdy sen, który dzieliliśmy, szepczące wyznania w ciemności nocy, wszystko to w kółko odtwarza się w mojej głowie.

To agonia.

Nie rozumiem, to jest najgorsza część. Nie rozumiem niczego z tego. Jak mógł oszukiwać mnie przez cały ten czas, zachowując się jakby czuł się w ten sam sposób, kiedy tak naprawdę za jego czarującym uśmiechem nie było nic, prócz pustych obietnic i okrutnych kłamstw. Powinnam była widzieć to od samego początku? Były znaki ostrzegawcze, które ja zignorowałam? Analizuję to po raz tysięczny, ale nadal nie widzę żadnych wskazówek. A jakieś muszą być. Byłam po prostu zbyt ufna, zbyt naiwna. Chciałam tak bardzo, aby była to miłość, że byłam ślepa na wszystko inne.

Oddałam mu się całkowicie. A teraz...?

Teraz pozostała mi gorzka pustka w mojej klatce piersiowej, gdzie kiedyś była radość i nadzieja.

Utrata go rani mnie dogłębnie.

Zanurzam się pod wodę, czując że to próbuje dostać się do mojej głowy. Tutaj moje łzy nie żądają policzków swoim gorącym żalem. Tutaj moje łkania są zniwelowane do dyskretnego poruszenia.

– Annalise!

Wynurzam się, z trudem łapiąc powietrze. Moja mama stoi nade mną, wyglądając na zaniepokojoną.

– Pukałam. Nic ci nie jest?

– Nie – mówię szybko, chwytając ręcznik i wstając. Owijam go bezpiecznie wokół siebie i wycieram wodę z twarzy. Wodę i gorące, słone łzy.

Zmuszam się do jasnego uśmiechu, kiedy przechodzę obok niej.

– Powinnam iść do łóżka. Tak jak powiedziałaś, jutro wielki dzień.

– W porządku. Śpij dobrze. – Kiedy się patrzę za siebie mama mnie obserwuje, cień niepokoju widnieje na jej twarzy. Odwracam się i zamykam za sobą drzwi mojej sypialni.

Całe moje ciało domaga się odpoczynku, ale kiedy wślizguję się na łóżko, sen jest ostatnią rzeczą, jakiej chcę.

Gdy śpię, śnię wyłącznie o nim.

Piętnaście

- Nie mogę znaleźć mojej siatki na włosy!
- Gdzie położyłaś ten błyszczczyk?
- Przyszłali kogoś po nas, jesteśmy spóźnione, cholera, cholera!

Zakulisowy gwar i panika wiruje wokół mnie. Zostało piętnaście minut do podniesienia kurtyny i cała grupa jest rozszalała, stłoczona w naszych maleńkich garderobach, walcząc o przejrzenie się w lustrze.

– O mój Boże, to miejsce jest zapchane! – Karla wpada do garderoby, jej twarz rozjaśnia się dzikim podnieceniem. – Właśnie rzuciłam okiem i nie ma żadnego wolnego miejsca w całym teatrze.

Czuję jak moje nerwy budzą się do życia, nawet przed tym jak Karla dodaje:

– I dyrektor też tutaj jest. Nie Gilbert, ale amerykański dyrektor. Mademoiselle powiedziała, że przyleciał specjalnie.

Moja serce podskakuje.

– Karla – biadolę. – Nie mów mi nic takiego. Na pewno to teraz schrzanię.

– Co ci się stało? – twarz Karli marszczy się z niepokojem. – Kiedy wyszłaś wczorajszego wieczoru, zupełnie nie byłaś sobą. Co się zmieniło?

Wzruszam ramionami.

– Nie spałam za dobrze – odpowiadam niejasno, odwracając wzrok. – Koszmary.

Przez całą noc śniłam o Raphaelu. Dysząc, bezmyślnie marząc o nas razem, jego dłoniach przesuwających się po moim ciele, jego ustach wywołujących we mnie dzikie pożądanie. Obudziłam się cała drżąc, moje ciało było zaczerwienione i potrzebujące, z sercem zdradzającym mnie z bolesną nadzieją. Leżałam tam w ciemności i czułam jego nieobecność obok mnie, aż głęboko zatopiłam głowę w poduszkę i płakałam.

Ale tutaj nie ma czasu na złamane serce, nie dzisiaj.

– To jest to, dzieciaku – Karla puszcza mi oczko. Jest ubrana w wieśniacki strój, dwa jasnoczerwone kręgi zdobią jej policzki. – Nie będę cię widzieć do samego końca, więc powodzenia!

– Wzajemnie – przytulam ją, uważając, aby nie zniszczyć mojego sztywnego tutu. – Wiem, że to rozniesiesz.

– Cholerna racja. – Karla się uśmiecha promiennie, to obraz chłodnego relaksu. Nawet robi balony z gumy, kiedy przechadza się z garderoby na scenę, tak łatwo jakby schodziła z planu filmowego, a nie jednego z najstarszych teatrów operowych w Rzymie.

Odwracam się do lustra, zastanawiając się, gdzie teraz jest Raphael. Tutaj nie powinno być żadnego porównania: uroczysta gala otwierająca noc, najwyższy stopień w mojej karierze lub granie wsparcia na czyimś przesłuchaniu w jakimś magazynowym centrum. Ale mimo wszystko, zdradliwa część mnie, zamiast tego pragnie, by być daleko stąd, z nim: usadowiona na tylnym siedzeniu Vespy, przemierzając miasto, by dotrzeć na jego przesłuchanie.

Jesteś szalona, mówię sobie. W końcu przewodzisz, oni wszyscy będą cię podziwiać.

Tańczenie Odette, światła, błyszczący kostium, oklaski. To jest wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam.

Ale to było przed nim.

– Halo? Niektórzy z nas również muszą się przygotować – zaskakuje mnie czyiś głos. Odwracam się i znajduję piorunującą mnie spojrzeniem Lucię.

– Przepraszam – odpowiadam, usuwając się z drogi. Ona sprawdza swoje odbicie, wygładzając do tyłu włosy, szczerlnie spinając je w kok. Ma na sobie kostium grupy, dopasowane białe tutu z łabędziami. Mój strój też jest biały, ale zdecydowanie bardziej skomplikowany: spleciony z piór i posrebrzany, mieniający się przy każdym moim ruchu. Kolejne kryształki mam wplecione we włosy, a tiara z piór połyskuje w światłach.

Lucia mierzy mnie wzrokiem, wyraźnie zazdrosna.

– Połamania nóg – mówi z przesadnie słodkim uśmiechem.

– Wzajemnie – odpowiadam, nawet przez chwilę nie wątpiąc, że ona rzeczywiście ma to na myśli.

Czuję dłoń na moim ramieniu i się odwracam. Mama. Ubrana jest w długą suknię i klejnoty, wygląda jak księżniczka.

– Przyszłam tylko życzyć ci powodzenia, kochanie. Będę z przodu widowni.

– Dziękuję. – Całuje mnie w policzek i zamierza się odwrócić, ale panikuję i chwytam ją za rękę, z powrotem do siebie przyciągając.

– Mamo? – mój głos wychodzi zduszony. – Boję się. Co jeśli mi się nie uda?

– Uda – mówi stanowczo. – Mamy te kroki przećwiczone z tysiąc razy.

– Wiem, ale co jeśli nie będę w stanie tego zrobić? – szepczę, przerażona.
– Co jeśli nie jestem wystarczająco dobra?

Chcę, żeby mi powiedziała, że nie mam się czym martwić, że jestem wspaniała, że będę świetna. Ale zamiast tego, mama obdarowuje mnie twardym spojrzeniem.

– To nie jest czas na głupie nerwy. Dzisiaj są tutaj ważni ludzie. Nie zawieź mnie.

Poprawia moje tutu, a następnie znika wśród szelestu jedwabiu.

Mój strach twardnieje, lodowaty i ponury.

– Jezioro Łabędzie, Akt II – krzyczy głos. Panika w szatni się powiększa, ale ja staram się wyłączyć, pozwalając wszystkiemu odpłynąć, kiedy podążam za innymi dziewczynami w dół korytarza za kulisami.

– Powodzenia tam. – Mademoiselle chwyta moje ramię przez chwilę, dając mi zachęcający uśmiech.

Kiwam głową, panika skręca mi się w żołądku. Pozostali tancerze są ustawieni, milczący między fałdami kurtyny, gotowi do rozpoczęcia.

To jest to. Nie ma powrotu. Wszystko wisi na włosku.

Powoli krzyżuję kostki u stóp, rozciągając ręce. Publiczność siada, orkiestra zaczyna grać, światła ponownie się przyciemniają.

Dzisiaj są tutaj ważni ludzie. Nie zawieźdź mnie.

Reżyser daje zielone światło. Inne dziewczyny przyjmują pozycje.

Nie zawieźdź mnie.

Nie zawieźdź mnie.

Nadchodzi mój sygnał do rozpoczęcia, uniesienie skrzypiec, dreszcz w powietrzu. Biorę głęboki oddech i podskakuję, mknąc po scenie w blasku piór. Królowa łabędzi w połowie lotu. Przybywająca.

W niektórych przedstawieniach się zatracam, czysto poruszam na scenie. Innymi czasy, zostaję w swojej głowie, świadoma każdego uniesienia i wirowania: kalkulując, analizując, *pracując* podczas tańca.

Dzisiaj w nocy, miejsce miało i jedno i drugie. Jakoś, podczas rozwijania się mojej choreografii, czuję się jakbym opuściła swoje ciało. Jakbym była na zewnątrz, obserwując swój taniec. Widzę blask reflektorów, oślepiając mnie na pograżoną w mroku publiczność. Czuję wypolerowane deski sceny pod moimi stopami, wyczuwam każdy ruch mojego partnera i grupę tańczącą z tyłu. Jestem świadoma moich ruchów, każdego uniesienia i wirowania, ale nie jestem już sobą.

Nie jestem tutaj.

W sercu tańczę na brukowanym dziedzińcu z Raphaelem, w oparach popołudniowego słońca. To jego twarz widzę przed sobą, nie księcia Siegfrieda. I kiedy podskakuję i wiruję, porywając go, wciągając do mojego świata, zmagam się z gorzko słodkimi wspomnieniami, przenoszącymi mnie do czasów, kiedy pasja toczyła się jak pożar w mojej krwi, a możliwość mieniła się złotem w powietrzu.

A następnie muzyka się zmienia, a złudzenie przemija. Jestem z powrotem na scenie, oblepiona makijażem, owinięta ciężkim kostiumem, wykonując swoją część. Grając w miłość, udając, naśladowując emocje, które niegdyś czułam. Nie gubię się: kroki są teraz dla mnie jak wspomnienie, moje ciało mogłoby je tańczyć nawet przez sen. Ciągłe tańczę, jakby nic się nie

zmieniło, ale w środku czuję uciekającą ze mnie radość, nie pozostawiającą nic, prócz ciężkiego bólu.

Kończę sekwencję bez zarzutu. Kurtyna opada, tłum szaleje. Oklaski odbijają się echem, hucząc przez audytorium, ale nie czuję nic.

Właśnie zatańczyłam najdoskonalszą solówkę w moim życiu, a ja w ogóle nic nie czuję.

Szesnaście

– Pospiesz się. – Mademoiselle szarpie mnie za ramię i zdaje sobie sprawę, że inni tancerze już zeszli ze sceny. – Teraz jest przerwa. Musisz się przebrać za Odile!

Pozwoliłam jej się pociągnąć i wciągnąć ponownie w zgiełk. Tancerze usuwają się mi się z drogi, mrużąc gratulacje, ale ja je ledwie rejestruję. Potykam się, idąc wąskim korytarzem do szatni. Drzwi się zamykają, a ja nagle zostaję sama.

Zrobiłam to. Wszystko na co pracowałam, wszystkie te ofiary, to wszystko odzwierciedlone było właśnie tam, na scenie.

Doskonałość.

Patrzę bez wyrazu na siebie w lustrze, nie rozpoznając twarzy, która na mnie w nim patrzy. Wtedy to dostrzegam: ogromny bukiet czerwonych róż, podparty na toalecie przed lustrem. Moje imię napisane jest na kopercie, schowanej wśród pachnących kwiatów.

Raphael.

Moje serce skacze do gardła. Skanuję wzrokiem notatkę, łapczywie spijając słowa.

Moja Annalise,

przepraszam, że zrobiłem taki bałagan. Próbowałem cię chronić. Wiedziałem, że zaryzykowałabyś dla mnie wszystko, a nie chciałem być tym, który stanąłby ci na drodze do spełnienia marzeń. Pewnego dnia byś tego żałowała i żadne z nas nie mogłoby żyć z tym błędem.

Ale popełniłem błąd idąc do Farncesci bez rozmowy z tobą. Popełniłem błąd pozwalając ci odejść. Teraz to wiem. Byłaś pierwszą osobą, która we mnie uwierzyła, a ja cię zawiodłem. Nie tańczę już z nią. Nie mogę znieść tańczenia z kimkolwiek prócz ciebie.

Mam tylko nadzieję, że znajdziesz radość, na którą zasłużyłaś dzisiejszego wieczoru. Zasłużyłaś na nią po stokroć. Nie będę życzyć ci powodzenia, bo wiem, że nie potrzebujesz go. Po prostu tańcz swoim sercem – to jedyna rzecz, która się liczy. Oni nie mogą nic poradzić na to, że zakochałem się w tobie, w sposób, w jaki to zrobiłem. W sposób, w jaki zawsze będę to czuł.

Mio amore.²

Raphael.

Opuszczam list, moje serce łomocze.

On mnie kocha.

On mnie kocha!

Adrenalina zalewa moje ciało.

– Ładne kwiaty. – Krząta się Cybil, trzymając mój kolejny strój, czarne tutu dla Odile. – A facet, który je przyniósł również był niczego sobie, bynajmniej – mruga do mnie.

– Był tu? – sapię, łapiąc ją za rękę. – Wysoki, ciemne włosy...

– Niosąc coś w rodzaju kasku – Cybil kończy za mnie, kiwając głową. – Powiedziałam mu, że za chwilę tu będziesz, ale on nie chciał czekać.

Mój umysł wiruje. Przyszedł! Ale co z jego przesłuchaniem?

– Kiedy to było? – żądam bez tchu. – Przed występem?

– Nie, niedawno. – Cybil unosi moje ręce i zaczyna wciągać moje tutu przez głowę. Odsuwam sztywny tiul z dala od mojego ciała. – Co robisz? – pyta mnie płaczliwym głosem.

– Muszę iść. Muszę go złapać!

– Oszalałaś. – Cybil gapi się na mnie. – Zostało nam pięć minut na ubranie cię, zanim kurtyna zostanie podniesiona. Usiądź!

²Moja miłości.

Zatrzymuję się, nagle zdając sobie sprawę z tego, co robię. Co mam zamiar zrobić.

– Nie – mówię jej z bijącym sercem. – Nie mam zamiaru tam iść.

– Nie mamy na to czasu – mówi Cybil, krzątając się po pokoju. – Załóż to. Tu masz buty i nakrycie głowy... – szybko przynosi resztę rzeczy do zmienienia w moim kostiumie, ale ja pozostaję nieruchomo na środku małego pomieszczenia. Jestem roztargniona, mam zawroty głowy, jakbym miała w każdej chwili po prostu odpłynąć, ale wiem z większą pewnością w moim życiu niż kiedykolwiek, że to już koniec.

Nie wrócę tam ponownie. Nie zatańczę mojego ostatniego kawałka.

Idę po Raphaela.

– Kochanie, każdy czeka – Cybil próbuje mnie nakłonić, zdesperowana.

Ściągam mój strój i zamiast niego zakładam koszulkę, wyciągając szpilki z mojego koka.

– Znajdź Lucię – mówię jej pospiesznie. – Ona zna kroki. Bóg wie, że chce tego wystarczająco. – Wiem, że ona będzie gotowa. Odile jest mroczną królową, błyszczącą, bezduszną i zachwycającą. Lucia będzie idealnie pasować.

– Nie rozumiem – Cybil się na mnie gapi. – Jesteś chora?

– Nie – uśmiecham się do niej, podchodząc do moich adidasów. – Nigdy nie czułam się lepiej!

Chwytam torebkę spod ławki, zastanawiając się, czy nie jest już zbyt późno, by go złapać. Jego przesłuchanie jest po drugiej stronie miasta, ale jeśli mam wystarczająco dużo pieniędzy na taksówkę...

Drzwi się otwierają, a Cybil się odwraca, jej twarz zalewa ulga.

– Nareszcie! – wykrzykuje. – Może ty przemówisz jej do rozsądku.

– Co masz na myśli? – moja mama wchodzi do pokoju. Rozgląda się, a jej oczy się rozszerzają, gdy widzi mnie w zwykłych ubraniach, a fantastyczny kostium jest rzucony w kąt. – Annalise!

– Idź znaleźć Lucię – mówię ponownie Cybil.

– Nigdzie nie idź! – mówi do niej moja mama. – Ubierz moją córkę.

Ignoruję ją.

– Mamy ten sam rozmiar, strój będzie pasował. Pospiesz się, nie zostało wiele czasu!

Cybil patrzy pomiędzy mną a moją matką przez chwilę, a potem klnie pod nosem i ucieka.

– Nie mam czasu na wyjaśnienia, mam – mówię jej spokojnie, chociaż czuję, jakby moje serce miało opuścić moją pierś. – Muszę iść.

– Włóżysz ten kostium i wyjdiesz na scenę, nawet jeśli będę musiała cię tam zaciągnąć! – krzyczy moja mama, jej twarz wyraża dziką furję. Czuję szarpnięcie strachu, ale odpycham je od siebie, zdecydowana.

– Nie, nie wyjdę – spoglądam jej w oczy, śmiertelnie poważna. – Wychodzę.

Jej szczęka opada. Wstrzymuje powietrze, nie wiedząc co powiedzieć.

– Nie chce już więcej tego robić. – Mój głos się skręca, prawdziwe emocje w końcu wychodzą na światło dzienne i odnajduję głos, po tylu latach spychania tego na bok. – Nie mogę. Przykro mi, mam, nie chcę cię rozczarowywać. Boże, jedyną rzeczą, jakiej kiedykolwiek chciałam, to abyś była dumna – dodaję, błagając. – Ale to nie jest wystarczające, nie widzisz tego? Nie jestem taka jak ty. Potrzebuje w moim życiu czegoś więcej niż baletu. Chcę być szczęśliwa!

Jej wyraz twarzy się zmienia.

– To przez tego chłopca.

– On nie jest chłopcem – poprawiam ją. – Jest mężczyzną. Najlepszym, jakiego znam. I tak, on jest częścią tego, ale jest tego o wiele więcej. Przykro mi – powtarzam, czując jak mijają sekundy. Każda z nich oddala mnie coraz bardziej od Raphaela. – Muszę iść – mówię jej po raz ostatni. Podchodzę do niej i całuję ją w policzek, a następnie idę do drzwi.

– Annalise Taylor, nie waż się przejść przez te drzwi! – głos mamy rozchodzi się echem za mną, zdesperowany, ale nie zatrzymuję się. Wychodzę

na korytarz, przeciskając się przez tłum w stronę wyjścia. Lucia nadciąga z przeciwnego kierunku, spiesząc za Cybil.

– Oddajesz mi miejsce? – domaga. – Ale dlaczego?

Uśmiecham się.

– Już dłużej go nie potrzebuję. Powodzenia – dodaję. – Będziesz świetna.

Następuje chwilowa pauza, a następnie za kulisami wybucha chaos. Cybil zaczyna wołać o kostiumy i do innych tancerzy, paplających w zmieszaniu. Widzę nadciągającą Mademoiselle i Gilberta, więc się odwracam i prześlizguję niezauważone przez tłum, zostawiając za sobą szaleństwo. Jak docieram do wyjścia i wychodzę na rześkie nocne powietrze, czekam aż uderzy we mnie żal. Żaden nie przychodzi; tylko przyływ ulgi. Podniecenie.

Możliwości.

Nagle przyszłość jest dla mnie szeroko otwarta, mieszcząca cokolwiek, co wybiorę. Wszystko. Ponieważ jest jedna rzecz, której się tutaj, w Rzymie, nauczyłam, jedna rzecz, którą Raphael mi pokazał, że chodzi o coś więcej. Więcej życia, więcej pasji, więcej niż taniec w tym samotnym, zimnym świecie spółki, gdzie każdy przyjaciel jest konkurentem, każdy posiłek bitwą – i wszystko co robię, wydaje się nie wystarczające.

Taniec z nim był wspaniały, idealny, niedoskonały. Po raz pierwszy w życiu, czułam się cała i kompletna, a jedyną rzeczą która się liczyła to rytm muzyki, radość przepływająca przeze mnie przy każdym kroku. Żadnych zasad, żadnych ograniczeń, tylko nasza miłość do tańca. I do siebie nawzajem.

To jest to, czego teraz pragnę w swoim życiu. By w końcu poczuć coś innego niż strach i niepewności, aby odkrywać życie na własnych warunkach. Kocham taniec, ale to nie wszystko, czym jestem jako człowiek, i choć nie mam pojęcia, co będzie dalej, wolność napawa mnie słodką, lekkomyślną radością.

Tańczyłam w cieniu już wystarczająco długo. Teraz nadszedł czas, aby wybrać własne kroki.

Rozglądam się wokół, szukając taksówki. Dostrzegam błysk ruchu kątem oka i odwracam się, widząc znajomy czerwony zarys Vespy Raphaela, skręcającej za róg na końcu bloku.

Siedemnaście

Moje serce podskakuje.

– Raphael! – krzyczę, ale on znika z pola widzenia.

Zrywam się do biegu, przepychając się przez pieszych, którzy blokują mi drogę.

– Raphael! – krzyczę ponownie, głośniej, kiedy ścigam go w dół ulicy. Ludzie odskakują mi z drogi, patrząc na mnie, jakbym była szalona i wiem, że dla nich muszę się wydawać obłąkana. Wciąż mam na sobie ciężki sceniczny makijaż, w moje włosy zaplątała się piórowa tiara, kiedy biegnę przez wieczorny tłum, krzycząc z całych płuc.

Nie obchodzi mnie to. Nie dbam o nic, prócz znalezienia go i powiedzeniu mu jak się czuję.

– Raphael! – skręcam za rogiem i dostrzegam go, będącego w środku tłumy samochodów. Bez myślenia, pędzę na ulicę, przebiegając przez korek, póki go nie dosięgam. Odwracam go do siebie.

– Co do...? – Raphael ucina, jego twarz się rozświecila, kiedy zdaje sobie sprawę, że to ja. Zsiada z Vespy, łapiąc moje ręce z niedowierzaniem. – Ale co ty tutaj robisz? Powinnaś być na scenie!

Kręcę głową, bez tchu po biegu.

– Ja nie... nie zamierzam dłużej tego robić. Odchodzę.

– Nie rozumiem. – Raphael mnie trzyma i przysięgam, mogłabym zatańczyć tylko przez uczucie jego ramion wokół mnie, ciepło jego ciała tak blisko mojego. – Ta rola była dla ciebie wszystkim. Dlaczego chcesz odejść?

Nie odpowiadam, tylko spijam oczami jego wygląd, wspaniałe rysy szczęki, długie rzęsy okalające jego piękne ciemne oczy. Mogę patrzeć na niego przez wieczność, ale najpierw potrzebuję czegoś więcej niż list, na czym będę mogła oprzeć swoje nadzieje.

– Miałaś na myśli to, co do mnie napisałaś? – pytam go pilnie, wszystko zależy od jego odpowiedzi. Poruszyłabym góry dla tego człowieka, poszła za

nim do piekła i z powrotem, ale tylko wtedy, kiedy on czuje to samo. – Muszę to usłyszeć od ciebie. Proszę.

– Miałem to na myśli. – Spojrzenie Raphaela osiada na moim, tak pełne emocji, że zapiera mi dech. Łapie moją twarz w dłonie, z utęsknieniem ją pieszcząc. – Kocham cię, Annalise. Potrzebuję cię w moim życiu. Nigdy nie czułem się w ten sposób wcześniej, nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, póki nie odeszłaś. Należysz do mnie. – Kręci głową, zdesperowany. Wybacz mi, proszę, *amore mio*³. Powiedz, że nie jest jeszcze za późno.

Omiata mnie radość i zdaję sobie sprawę, że nawet ze złymi krokami, znalazłam się w końcu na właściwej ścieżce. Dokonałam właściwego wyboru.

– Nigdy nie jest za późno – obiecuję, trzęsąc się ze wzruszenia. – Zawsze będę twoja. Kocham cię!

Oczy Raphaela zachodzą mgłą, a potem przyciąga mnie do siebie w namiętym uścisku. Jego usta nakrywają moje ze zwierzęcym pożądaniem. Przepływa przeze mnie uczucie, kiedy poddaję się pocałunkowi, smakując go, dając mu siebie. Ostatnie odłamki lodu, stapiają się w mojej piersi, pozostawiając mnie bez tchu z czystej radości.

To jest to. Nic teraz nie ma znaczenia, nic prócz poczucia bezpieczeństwa, kiedy jestem zamknięta w jego ramionach i łomotem jego serca przy moim, dzikim rytmem skandującym naszą miłość.

Raphael się odsuwa. Uderza w nas rzeczywistość z wściekłym trąbieniem: wszędzie wokół nas, ludzie uderzają w klaksony, wykrzykując coś szybko w języku włoskim. Światła zmieniły się na kolor zielony: blokujemy cały ruch.

– Uscire dal modo!⁴ – krzyczy kierowca zza nas. Raphael tylko macha na niego ręką.

– Jesteś gotowa? – pyta mnie, wręczając mi kask i wspinając się na Vespe. Siadam z nim, trzymając się blisko niego.

– Teraz jestem gotowa na wszystko – śmieję się, całując go w ramię. Ściskam go mocno, gdy czuję jak silnik budzi się do życia. – Wszystko co oferuje mi świat.

³ Moja miłości

⁴ Zejdź mi z drogi!

Docieramy do magazynu na jego przesłuchanie na chwilę przed czasem. Nie mamy czasu na przebranie się lub przygotowanie, i nagle, stoję na środku sceny z Raphaelem. Ta nie może jeszcze bardziej różnić się od sceny, którą zostawiłam daleko za sobą. Nie ma tu reflektorów, ani ciężkich aksamitnych zasłon, żadnego tiulu, pozłacanych na rogach pudełek czy publiczności ubranej w smokingi i suknie wieczorowe.

Nie obchodzi mnie to.

Tutaj, patrząc na Raphaela, czekając na rozbrzmienie pierwszych akordów, czuję radość, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam.

Spotykam jego wzrok i widzę w nim pasję, lustrzane odbicie mojej własnej, i wiem, że cokolwiek niepewna przyszłość nam przyniesie – czy dostanie tę pracę, czy nie, gdziekolwiek pójdziemy, cokolwiek zrobię teraz z moim tańcem – będzie dobrze. Lepiej niż dobrze. Jesteśmy razem. Tak długo, jak będziemy dzielić tę więź, wszystko będzie się układać.

Ta miłość jest nasza i jest ona wszystkim.

Słyszę rozpoczynającą się muzykę i tańczę.

Trzy miesiące później – Nowy Jork

– I pierwsza pozycja... druga... trzecia, i *plie*.

Popołudniowe słońce wpada złotymi pasmami na całą wypolerowaną miodową podłogę, kiedy kilkanaście par nóg porusza się w zgodzie, przyjmując pozycje. Jestem z powrotem w studiu prób, ale nie może być ono bardziej różne od tego American Ballet Company.

– Wszystkie uważajcie na ręce. – Powoli idę wzdłuż sali, sprawdzając pozycję moich uczennic. – To jest to. Pięknie!

Dwanaście małych tancerek, które składają się na moją początkową klasę baletu, chwieją się i machają, potykając się w trakcie wykonywania ćwiczeń. Daję im sugestie i kilka wskazówek, ale przede wszystkim je dopinguję, póki muzyka fortepianowa się nie zatrzymuje.

– To wszystko na ten tydzień. Byłyście świetne, dziewczyny! Teraz, w jaki sposób kończymy każdą próbę?

Wszystkie wydają okrzyk:

– Impreza taneczna!

Śmieję się.

– Czas zaszać.

Ustawiam iPoda, aby grał muzykę pop i patrzę, jak dziewczyny skaczą wokół i kręcą się w ich małych tutu. Uśmiechy na ich twarzach napędzają mnie radością: prosta miłość do tańca, bez stresu i zasad. Przyłączam się, okręcając je dookoła i pokazując im jakieś zabawne ruchy, póki nie nadchodzi czas, aby otworzyć drzwi i wpuścić ich rodziców.

– Świetna klasa. – Właścicielka studia, Miriam, przychodzi, kiedy klasa pustoszeje: dzieci ubierane są w ich ciepłe zimowe płaszcze. Macham im na pożegnanie i rozmawiam z niektórymi rodzicami, jak wychodzą, aż zostaję sama, by uprzątnąć studio.

– Wieści o tobie szybko się rozchodzą. – Zatrzymuje się Miriam, patrząc na mnie. – Mamy już listę oczekujących na następny semestr. Wiesz, jeśli chciałabyś wziąć kolejną grupę...

– Nie, dziękuję – mówię, odrzucając jej regularną propozycję. – Tylko jedna jest dla mnie w porządku. Nadal próbuję sobie to wszystko poukładać.

Miriam obdarowuje mnie smutnym uśmiechem.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie. Dzieciaki cię uwielbiają, Annalise. Masz prawdziwy talent. Chciałabym, abyś pomyślała o nauczaniu w pełnym wymiarze godzin.

– Nie teraz – uśmiecham się. – Kocham moje lekcje, ale nie wiem, czy jestem gotowa na takie zobowiązanie. Jest jeszcze wiele rzeczy, które odkrywam.

– Zapominam, że jesteś taka młoda. – Miriam się śmieje. – No cóż, zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

– Nie mogę się doczekać. – I mam to na myśli.

Zakładam kurtkę i rękawiczki, a następnie schodzę po schodach i wychodzę na zgiełk Manhattanu. Wiosna jest na horyzoncie, ale niebo wciąż zakrywają bawełniane chmury, które przynoszą ostry chłód. Wiatr mocno szarpie moim szalikiem, kiedy wędruję chodnikiem przez tłum przechodniów i turystów, myśląc czule o ciepłe Rzymu.

Mój telefon brzęczy, sygnalizując przychodzącą rozmowę, a ja odbieram szczęśliwa, widząc ID dzwoniącego.

– *Ciao, amore mio*⁵ – odpowiadam w języku włoskim.

Raphael się śmieje.

– Brzmisz jak rodowita Włoszka – chwali mnie. – Jak tam klasa?

– Zabawna! Właśnie kieruję się do domu. A co z tobą? – oddalam się od rosnącego ruchu ulicznego, by lepiej go słyszeć, jego głęboki akcent spływa w dół mojego kręgosłupa jak słodkie melasy.

– Próba idzie dobrze. Myślę, że jesteśmy prawie gotowi.

⁵ Witaj, moja miłości

– Powiedz mi, ona jest taką diwą, jak mówią? – pytam, skora do plotek. Grupa taneczna Raphaela przygotowuje się do kręcenia teledysku dla wielkiej gwiazdy pop w przyszłym tygodniu, a ja czekam na nowe informacje o ich klientce-supergwieździe.

– Jeszcze nie, ale zostałem ostrzeżony. – Raphael brzmi na rozbawionego. Następuje hałas w tle, ktoś go woła. – Muszę lecieć. Będę w domu około szóstej.

– Nie mogę się doczekać.

– Ja też. Myślałem o tobie przez cały dzień. *Ciao, bella*⁶. – Mruczy Raphael, a następnie się rozłącza.

Uśmiech nie schodzi z mojej twarzy, jak wchodzę do zatłoczonego metra i zajmuję miejsce. Ostatnie trzy miesiące nie były łatwe, ale jakoś z Raphaelem obok mnie, wszystko dobrze działało.

Po tym, jak wyszłam w trakcie występu, matka całkowicie zerwała ze mną kontakt. Nie jestem pewna, czy myślała, że w ten sposób mogła mnie zmusić do powrotu do baletu, czy wzięła moje postawienie się jej, jako osobistą zniewagę. Tak czy inaczej, od tego czasu się do mnie nie odezwała. Moje torby były spakowane i czekały w holu budynku mieszkalnego, kiedy wróciłam z przesłuchania Raphaela. W tym czasie ona już była w trakcie lotu do Nowego Jorku beze mnie.

Na początku wpadłam w panikę. Opuszczenie grupy było słuszne, ale moja przyszłość rozciągała się przede mną pełna niepewności. Ale Raphael wziął mnie za rękę i nie pozwolił odejść. Zdobył miejsce w zespole, a nawet lepiej: przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Więc oboje przeprowadziliśmy się tutaj razem, do miasta, które od zawsze nazywałam domem, ale okazało się, że nawet nie zaczęłam go odkrywać.

Wychodzę z metra na moim przystanku i przemykam żwawo znanymi mi ulicami, zatrzymując się przy zwykłych delikatesach na rogu przy naszym budynku.

– Annalise! – Właściciel, Gio, jest Włochem, a po spotkaniu Raphaela, teraz wita mnie całusem w każdy policzek. – Co mogę dzisiaj dla ciebie zrobić?

⁶ Cześć, piękna.

– Nie jestem pewna. – Moje oczy lądują na świeżych owocach, mój umysł wiruje. – Myślałam może o owocowej tarcie, albo jakimś cieście...

Gio się rozjaśnia.

– Ciemne śliwki, słodziutkie. Z ciastem są lekkie jak powietrze... – Całuje palce.

Śmieję się.

– Okej, brzmi dobrze.

Płacę za wszystko i balansuję torbę w moich rękach, kiedy przechodzę przez ulicę i pokonuję sześć pięter do naszego mieszkania. Jest ono małe, z jedną sypialnią z widokiem na alejki, ale to wszystko jest nasze: dekoracje stanowiące oprawione zdjęcia tancerzy, starodawna sztuka i meble pochodzące z lokalnych sklepów. Kuchnia mieści ledwie jedną osobę, ale to nie przeszkadza Raphaelowi w przyrządzaniu jego ulubionych klopsików, spaghetti, gnocchi, czy jakichkolwiek innych niesamowitych potraw, które mogę teraz jeść bez ciężaru winy, towarzyszącego mi przy każdym gryzie.

Wchodzę do środka i kładę zakupy spożywcze na blacie kuchennym, włączam muzykę, otwieram moje książki kucharskie i oddaję się jednej z moich nowych pasji: pieczeniu.

Może to było nieuniknione, po spędzeniu całego mojego życia na odmawianiu sobie deserów, aby odkryć moją nową miłość do słodkich rzeczy. Teraz nie ma nic, co lubiłabym bardziej, niż spędzaniu tutaj popołudnia, z miastem żyjącym na zewnątrz, w otoczeniu mąki, masła i cukru: ubijania, mieszania i tworzenia czegoś nowego. Uczę się z książek kucharskich, które mogę znaleźć w sklepach z używanymi rzeczami, próbując stworzyć nowe przepisy z czymkolwiek, co ładnie wygląda w delikatesach.

Niekiedy włączam sobie lekcje języka włoskiego, albo ćwiczę słownictwo z Raphaelem. Uczęszczam do jednej z włoskich klas w pobliskim college'u i na kursy z literatury, historii i sztuki. Nie jestem pewna, czy szkoła jest czymś dla mnie, ale chcę tego spróbować: rozpocząć doświadczanie rzeczy, które przegapiłam, będąc skoncentrowana wyłącznie na tańcu przez te wszystkie lata.

Jest cały świat do odkrycia i chcę posmakować wszystkiego.

Właśnie sprawdzam śliwkową tartę w piekarniku, pokrytą słodkim soczystym syropem, kiedy wchodzi Raphael.

– Mój Boże, poczułem ten zapach już w korytarzu. – Staje za mną, owijając ramiona wokół mojej klatki piersiowej i pochyla się nad pachnącym deserem. – Wygląd niebiańsko.

– Trzeba jeszcze poczekać dziesięć minut. – Okręcam się dookoła, więc jestem teraz twarzą do niego, przyciągając go do pocałunku. On relaksuje się przy mnie, będąc wciąż w grubym zimowym płaszczu i mając czerwone uszy. – Jesteś zimny! – kładę dłonie na jego policzkach, czując promieniujący od nich chłód.

– Nigdy nie przyzwyczaję się do tej zimy – Raphael marszczy brwi, ale jego ciemne oczy są dokuczliwe.

– Wiem, ale wkrótce nadejdzie wiosna – przypominam mu, głaszcząc go po zaroście na szczęce. – Kwiaty i zieleń. Central Park. Pikniki...

Chwyta mnie w niedźwiedzi uścisk.

– No nie wiem, tak jakby lubię hibernację... – Raphael pochyla się i całuje moją szyję, przesuwając dłonie niżej na moje krzywizny.

Drzę, topiąc się przez jego dotyk.

– Jutro jest weekend – szepczę żartobliwie. – To oznacza, że przez cały dzień nie musimy wychodzić z łóżka.

– Technicznie, to już jest weekend. – Raphael uśmiecha się z niegodziwym zamiarem. Wsuwa ręce pod mój sweter, szok wywołany zimnem sprawia, że krzyczę.

On połyka mój protest w kolejnym pocałunku, tym razem głębszym, jego język wsuwa się w moje usta, przesuwając po moim we wspaniałej pieszczocie.

Jęczę, poddając się, kiedy dociska mnie do lodówki. Łapię go za koszulę, rozkoszując się dotykiem jego nagiej skóry przy mojej, jego zagłębieniom i wypukłością, które znam na pamięć.

Moje, to wszystko jest moje.

On dokładnie wie, co zrobić, aby mieć mnie tam, głaszcząc mnie, drażniąc, aż jestem bez tchu i dyszę pod jego dotykiem...

Zegar na piecyku zaczyna pikać w maleńkiej przestrzeni. Odsuwam się od niego, dysząc:

– Tarta!

Raphael się śmieje, odsuwając na bok i podaje mi ścierkę, abym nie poparzyła sobie ręk, kiedy będę wyjmować deser z piecyka.

– Idealna! – klaszczę w dłonie, dumna.

– Wiem, że jesteś. – Raphael pochyla się, by pocałować mnie w policzek.

Topię się.

– Hej, prawie zapomniałem. – Raphael sięga po stos listów, leżących na blacie. – Dostaliśmy korespondencję.

– To prawdopodobnie nic ważnego... – Przechodzę obok niego, a następnie zatrzymuję się na widok pocztówki: Południowa Francja. – To od Rosalie! – wołam radośnie. Skanuję wzrokiem krótką notatkę. – Jest w Cannes z Mademoiselle... och, to w ogóle nie brzmi dobrze. – Wzdycham. – Chciałabym, aby się zwolniła. Mademoiselle bierze ją za pewnik w takim stopniu, że ciągle źle ją traktuje.

– Każdy robi wszystko w swoim czasie – Raphael przypomina mi, odkrawając sobie kawałek tarty. – Mmm – jęczy, brzmiąc na szczęśliwego. – To jest niesamowite.

Świecę z dumą.

– Może pójdę na kurs pieczenia – dumam. – Jest tak wiele rzeczy, które mogłabym robić.

– Możesz robić wszystko. – Raphael mnie całuje. – Zwłaszcza jeśli oznacza to, że będę jadł więcej tego. Czeka, co się stało? – zauważa zmianę w mojej ekspresji.

Patrzę na grubą kopertę w moich rękach.

– To od mamy.

– Co w niej jest?

– Nie wiem. – Biorę głęboki oddech, ale nie mogę się zmusić, aby ją stworzyć.

– Hej. – Głos Raphaela jest miękki. Podchodzi bliżej, obejmując mnie swoimi silnymi ramionami. – Cokolwiek tam znajdziesz, będzie dobrze.

Kiwam głową i zbierając się w sobie, rozdzieram kopertę. Kartka okolicznościowa jest krótka i na temat.

– Zaprasza nas na kolację – mówię powoli, nie wierząc własnym oczom.

– Nas, jak mnie i ciebie? – Raphael bierze ją, unosząc brwi jak czyta. – To jest coś, prawda?

– To jest ogromne coś. – Mówię, zdając sobie sprawę, że coś się zmieniło. Moje serce się unosi. – Myślisz, że chce się pogodzić? – pytam z nadzieją. Nawet jeśli opuszczenie jej było konieczne, to nadal rani mnie, że zniknęła z mojego życia całkowicie. Chciałabym mieć szansę na poznanie jej, bez baletu majającego nad nami; zobaczyć ją jako kogoś więcej, niż trenerkę czy wydająca polecenia kobietę, ale jako moją matkę.

– Myślę, że za tobą tęskni. – Raphael delikatnie się do mnie uśmiecha. – Ale jak mogłaby nie tęsknić?

Przytulam go, szybko i mocno.

– Dziękuję – szepczę, czując łzy pojawiające się w moich oczach. Nie łzy smutku, ale radości, ulgi i wdzięczności za posiadanie go w moim życiu. Życiu, które przeżyjemy razem. – Kiedy myślę, że mogłabym nigdy cię nie spotkać... – zatrzymuję się, próbując wyobrazić sobie siebie w innej rzeczywistości, tej, w której nigdy nie zaznałabym tego szczęścia i wolności.

Tej miłości.

Raphael trzyma mnie mocno, a następnie nieznacznie się cofa, by spojrzeć na mnie, jego ciemne oczy świecą jasno miłością.

– To zawsze będzie w ten sposób – obiecuje. – Jesteś moim przeznaczeniem, *amore mio*. Moją jedyną miłością.

Ściskam go mocno, pełna zdumienia. Kiedyś myślałam, że mój los został zaplanowany. Myślałam, że wiem na pewno, czego chciałam. Apotem poznałam Raphaela i wszystko się zmieniło. Ponieważ on mi pokazał, że byłam lepsza, niż kiedykolwiek myślałam. Że my jesteśmy lepsi, razem.

A to jest dopiero początek.

KONIEC ;)

Poprzednie części

